WSTĘP DO DZIEŃNIKA

Z OPISANIEM

POŁOŻENIA GEOGRAFICZNEGO I TEMPERATURY

MIASTA WILNA.

I.

Lubo głównieyszym zdaje się bydź pism peryodycznych zamiarem, pożyteczne wiadomości upowszechniać i nabywanie ich ułatwiać; atoli niemniey posługują one do nowego wzrostu i pomnożenia nauk, mianowicie zaś przez zbieranie pojedyńczych postrzeżeń, które, na różnych mieyscach i z przypadkowych częstokroć okoliczności zrobione, a bez wielorakiego powtórzenia i sprawdzenia, w zapomogę do żadney jeszcze umiejętności wchodzić tymczasowie niemogąc, nayprzyzwoitsze do swego zachowania, w dziełach tego rodzaju, znaydują mieysce. Tu się odbywa ich okazowanie, aby pewne od zawodnych, łatwiey oddzielone i do użytku zastosowane bydź mogły. Stąd, jak z powszechnego skła-

du, czerpają się wcześnie zgromadzane materyały do nowey budowy, popraw i ulepszeń, w ogóle nauk i w ich częściach. — Przyrodzenie wszędy nas otaczające, niewyczerpaném jest źródłem, i przyjemnych i pożytecznych postrzeżeń, z których krajowe więcey nieróżnie od innych każdego obchodzą. Spodziewając się na przyszłość do zbioru naszego miewać od światłych postrzegaczów owoce takich zatrudnień, osobliwie do historyi naturalney i do ekonomii wieyskiey ściągające się; mniemamy, że nie od rzeczy będzie, wznowiony ten *DZIENNIK* zacząć od oznaczenia mieysca w którém on wychodzi, kładąc tu udzielony nam *Z OBSERWATORYUM ASTRONOMICZNEGO UNIWERSYTECKIEGO* następujący opis *POŁOŻENIA I TEMPERATURY WILNA.*

II.

Szérokość geograficzna Wilna 54° 41.′ 2.″ przez dawnieysze obserwacye astronomiczne *Marcina Poczobuta* oznaczona, potwierdzoną została wielką

liczbą świeższych obserwacyy, teraz ściśle obrachowanych.

Długość geograficzna Wilna względem południka paryskiego, w czasie 1.g 31.′ 48.″ a w łuku 22.° 57.′, jaka się pokazała z obrachowanych nayświeższych obserwacyy zaćmień słonecznych i gwiazd zasłonionych przez xiężyc.

III.

Wysokości barometru w obserwatoryum astronomiczném wileńskiém, trzy razy na dzień zapisywane, i od 34 lat teraz obrachowane, pokazały *wysokość średnią barometru* w Wilnie 27 calów, 9,074. liniy, tojest: 333,074 liniy stopy paryskiey. Biorąc wedle nayświeższych obserwacyy fizyków za wysokość średnią barometru przy powierzchni morza 28 calów, 2,2 liniy, czyli, 338,2 liniy stopy paryskiey, ze zrównania podanego przez Pana *LAPLASA* (Laplace) w jego *MECHANICE NIEBIESKIEY*, wypada wyniesienie posadzki obserwatoryum wileńskiego nad powierzchnią morza 375,566 stop paryskich (*liczby za*

kreską położone wyrażają rzędy ułamków dziesiętnych).

Posadzka obserwatoryum wileńskiego wyniesiona jest nad powierzchnią rzeki Wilii przy S. Jakóbie 79,656 stop paryskich: więc powierzchnia Wilii przy S. Jakóbie wyniesiona jest nad powierzchnią morza 295,91 stop paryskich: i *wysokość średnia barometru* w Wilnie do powierzchni Wilii przywiedziona przy S. Jakóbie wynosi 27.^{C} 10,16.^{L}

Naywiększa wysokość, do którey się podniósł barometr w przeciągu 34 lat, przypadła 12 listopada roku 1805. n. s. w Wilnie 28.^{C} 8,7.^{L} przy wietrze N. E. Naymnieysza wysokość, do którey spadł barometr w Wilnie, przypadła 5 grudnia roku 1792. i 3 grudnia roku 1806. n. s. 26.^{C} 4,7.^{L} przy wietrze S. O., a zatém granice oscyllacyy barometrycznych w Wilnie wynoszą 28 liniy stopy paryskiey.

Obserwacye termometru na skali *Reomiura* (Réaumur) trzy razy na dzień zapisywane i ze 34. lat obrachowane, pokazały temperaturę średnią Wilna + 4,854 stopni. Przez położenie geograficzne tego miasta, powinnaby bydź taż

temperatura 7,5 stopni; położenie więc fizyczne Wilna zniża jego temperaturę geograficzną na 2,646 stopni: co pochodzić się zdaje stąd, że to miasto nie jest żadnemi górami zasłonione ani od wschodu ani od północy. Rozłożystość Azyi, wiemy, że jest znacznie wyniesiona nad powierzchnią morza; wiatry wschodnie stamtąd wiejące, znacznie studzą atmosferę wileńską w lecie, w zimie zaś ostre przynoszą mrozy. Początek wiosny okazuje się za zwyczay w miesiącu kwietniu przy pogodzie i temperaturze łagodney; ale skoro poźniey śniegi zaczynają topnieć na górach lapońskich i norwegskich, ustanawia się w Wilnie wiatr północny sprowadzając śniegi i przymrozki na końcu maja.

Naywiększe *cieplo* w Wilnie przypadło 3o czerwca r. 1811 n. s. + 26,25.

Naywiększe *zimno* przypadło 7 stycznia roku 1786. n. s. — 29,5; więc granica oscyllacyy termometrycznych w Wilnie zaymuie 55,75 stopni Reomiura.

W roku upłynionym 1814. *naywiększa wysokość* barometru w Wilnie 28^{C} 5,2.^{L} przypadła dnia 23 lutego n. s. *Nay-*

mnieysza wysokość barometru 26.^{C} 11.^{L} przypadła dnia 7 stycznia. — *Naywiększe ciepło* + 23 było 27 czerwca i 10 lipca. *Naywiększe zimno* — 23 przypadło dnia 23 lutego. *Temperatura średnia* całego roku 1814 była + 4,5. stopni Reomiura.

DZIEŃNIK WILEŃSKI.

O JĘZYKU POLSKIM

PRZEZ

JANA SNIADECKIEGO.

Język polski godziż się dziś uważać w swém niemowlęctwie, i w tym stanie nieokrzesania i dziczyzny, iakby w nim ani rzeczy oddawna znane dobrze nazwane nie były, ani nazwiska i wyrazy wymawiane i pisane właściwie? oto piérwsze zapytanie, którém sobie zrobił biorąc się do pisania w tym ięzyku. Kiedy naród cały rozciągający się niegdyś od Elby aż za Dniepr, od gór karpackich aż ku brzegóm morza baltyckiégo, mówił od swego początku tym ięzykiem, kiedy przez kilka wieków odbywał w nim swoje obrady publiczne, roztrząsał nayzawilsze rządowe rzeczy i sprawy, ważył stosunki z krajami zagranicznemi, stanowił i pisał w nim prawa: kiedy w tym języku ma przełożoną Biblią i nayszacownieysze dzieła starożytnych i dzisieyszych europeyskich narodów; kiedy tyle posiada rozlicznych wiadomości i nauk w tym języku ogłoszonych, kiedy wydał tylu prawdziwych i wielkich poetów, a w prozie po Reiu z Nagłowic, Stanisławie Orzechowskim, Łukaszu Gornickim,

Piotrze Skardze, Kazimierzu Kojałowiczu i t.d. miał jescze znakomitych pisarzy w Ignacym Krasickim, Adamie Naruszewiczu, Franciszku Dmochowskim, Hugonie Kołłątaju, Grzegorzu Piramowiczu, nie wspominając tylu innych dotąd żyjących: język tylą pracami od trzech wieków zbogacany, tylą pięknościami i zaszczytami swietniejący, nie może się uważać w stanie dzieciństwa i niedoyrzałości (a). Wszystko więc co było dawno znaném, musi mieć swoje nazwisko, którego potrzeba w tym języku wyszukiwać i one wydobywać z zamieszania; a zatém na rzeczy dawno wiadome nowych słów i nazwisk stwarzać się nie godzi: nie godzi się jeszcze słów i wyrazów dawno znanych i powszechnie przyjętych wykrzywiać, przerabiać, i odmieniać. Bo, jeżeli chlubimy się z tego, czego inne europeyskie narody za sobą nie mają; że rozumiemy wszyscy język wieku Zygmuntów; starać się powinniśmy, aby ci, jak oycowie mowy naszey,

---

(a) W roku 1534 w Zielniku Marcina z Urzędowa, Floryan Ungler do Polaków tak pisze: „ Ten język wasz tak „ sławny, tak dawny, tak święty, w niedbałość ludzką „ przyszedł, a snadź przez obcy narod mało w nie„ upadek. Za się tymi raz a z rządzenia Bożego ku „ pierwey swey sławie i zacności přzychodzi. I „ też w piśmie.... tak wielmi kwitnie, za się ze „ wszemi koronami też naychwalebnieyszemi zarówna, „ nieśmiem rzec przewyższa.... Jedno wy mieli Po„ lacy rozmiłuycie się języka swego. Ten niech przod„ kuje, ten niech dziedziczy. Bociem muszę prawdę „ powiedzieć: przez obczy język w obcze ręce państwa „ zachodziły „ *Bentkowski, Historya literatury polskiey, tom II na karcie* 392—3.

gdyby wyszli z swych grobów, w rzeczach sobie znanych, mogli nas wzajemnie rozumieć. I na tém, zdaje mi się, polega stałość, ocalenie, i zachowanie narodowego języka. Język nie jest strojem kobiecym, wystawionym na dziwactwa mody i wymysły przymilenia, któryby wolno było giąć, wykręcać i przerabiać, żeby go potém porzucić i zaniechać. Jest to owszem ustawa skazana przez towarzyską potrzebę, uchwalona przez talent pierwszego wynalazcy, a utwierdzona zgodném przyjęciem i powszechném całego ludu używaniem. Tak ustanowiony język, jest znamieniem rozróżniającém od siebie narody i ich pokolenia, tak jak imiona, nazwiska, herby i przydomki, rozróżniają osoby i familie w towarzystwie. Jeżeli więc każdy obraża się i oburza, kiedy kto jego nazwisko przekręca i kaleczy, albo co w jego znakach i herbie odmienia; z równą słusznością urażać się powinien naród, kiedy kto ośmiela się przerabiać i odmieniać jego język i wyrazy od dawna i powszechnie przyjęte; dla tego taki krok nieuwagi nie wiem czy źle, czy dobrze, brałem zawsze za winę obrażonego narodu. Wszystkie oświecone Europy kraje tkliwe są na podobne wykroczenia, i wybaczać im nie zwykły. Wiemy na jak skrzętne szpiegowania, na jak uszczypliwe wyrzuty i szyderstwa wystawiona była akademia francuzka w Paryżu, trudniąca się doskonaleniem języka, ilekolwiek razy chciała się odważyć na jaką w języku lub jego wyrazie odmianę. Naród, który wydał tylu wielkich pisarzy, uważał

swóy język, jak ową arkę świętą, którey nie godziło się dotykać, tylko uprzywilejowanym, to jest nadzwyczaynym talentem udarowanym ludzióm. Wszystkich fabrykantów nowych słów i odmian, okrywano obelgą i szyderstwem, i ogłaszano jako nieumiejących języka. I lubo w tym narodzie do przesady skłonnym, często zbyt posuwano tę żarliwość; wszelako ostrość ta i surowość miała swoje pobudki w miłości własney i w dumie narodowey. Język jest skazówką stopnia do którego przyszedł naród w cywilizacyi i oświeceniu. Jeżeli język jest ciemny, nieokrzesany, ubogi w wyrazy na znaczenie rzeczy, myśli i namiętności, w rozmaitych ich cieniach, przemianach i stopniach; jeżeli prawidła jego nazywania, wymawiania i pisania, nie są ustanowione i dobrze oznaczone, naród nie wyszedł jeszcze z dziczyzny, ani do rzędu oświeconych i ucywilizowanych ludów nie ma prawa należeć. My Polacy na cóż się chlubimy wiekami Zygmuntów i Stanisława Augusta? na co stawiamy na naszę chwałę tyle dzieł wzorowych w różnym rodzaju nauk i wiadomości? na co w tych dziełach wychwalamy tyle zaszczytów dowcipu i umiejętności? na co uwielbiamy języka naszego jasność, bogactwo i dzielność? jeżeli w XIX wieku pozwalamy twierdzić i drukiem ogłaszać potrzebę przerabiania nazwisk, sposobu ich inaczey wymawiania i pisania w rzeczach i myślach potocznych? Cóż nam po prawidłach grammatycznych przez *Kopczyńskiego* tak pracowicie wyszukanych, tak umiejętnie i

gruntownie dowiedzionych, jeżeli ich nie mamy słuchać i zachowywać w pisaniu? na co się zda ogrom tak potrzebnych tak nie ocenionych mozołów *Lindego* w jego etymologii i słowniku na to sporządzonym; aby nas obeznać z rzetelném znaczeniem i wdrożyć we właściwe użycie słów i wyrazów: na co się, mówię, zda tak ważna robota, jeżeli się otworzyła nowa i bogata mina geniuszów, reformatorów i fabrykantów słów, którzy depcąc wszystkę powagę wielkich pisarzy, podają się i ogłaszają za doktorów narodu?

Takiém sobie w boleśnem wzruszeniu porobił pytania, kiedy mi wpadły w ręce xiążki i pisma, z których jedne wprowadzają nową i coraz inszą pisownią dla ucha polskiego drapieżną, którey czytać nie umiem; drugie napełnione drobiazgowém i nie trafnem wiadomości szkolnych użyciem, gdzie Polakowi w staczaniu i zakończeniu obcych słów, które dawno przyswoił, każą słuchać prawideł greczyzny, żadnego związku z jego językiem niemającey; jak gdyby prosty rozsądek tego nie uczył, że słowo obce nie może rządu nowey oyczyzny burzyć, ale musi iśdź pod prawidła tego języka, który je sobie przyswoił. Trzecie xiążki i pisma albo obrażające prawidła grammatyczne, albo podające za naukę stosy słów dzikich, bez rzeczy i myśli, które psują i znieważają język, a które jescze wielki Bakon jako jamy ciemnoty i obłąkania, na chwałę i pożytek rozumu ludzkiego ze szkół wypędził. Wreszcie, kiedy widziałem w innych xięgach i pi-

smach jak gdyby w szpitalu chromych i kalek, wyrazy prawdziwie polskie i czyste, zmienione, powykręcane, i jak na łożu tyrańskiém *Prokusta* obcięte i podręczone; inne znowu bez żadney potrzeby niezgrabnie potworzone i polepione.

Miły Boże! rzekłem sobie w gorzkiém westchnieniu; trzebaż było jeszcze tey ostatniey klęski na nieszczęśliwy, i tylą dolegliwościami trapiony naród, żeby nawet mowę oyczystą, ten jeden zabytek jego chwały, grzebać i niszczyć! żeby w stolicy przemawiano i pisano językiem, którego już szczery Polak zaczyna nie rozumieć! Gnębili nas Niemcy od dawna tylu politycznemi uciskami, przywłaszczeniami i grabieżą: mażim się jeszcze udadź zaciemniać nas i durzyć swoją osowiałą metafizyką, w śród wieku bogatego w tyle nauk czystego smaku, rozumu, obserwacyi i doświadczenia? W innych krajach ludzie bardzo długo są uczniami wielkich pisarzy, pracowitego ćwiczenia i głębokiego rozmyślania; u nas każdy zaraz chce bydź nauczycielem, reformatorem i prawodawcą! Zginęliśmy anarchią polityczną: mamyż się jeszcze gubić na języku, smaku, i rozsądku anarchią literacką? Geniusz polski jestże to twór złożony z pierwiastków nieładu i dziwactwa? kiedy czego się tylko dotknie, wszystko mięsza, burzy i wywraca, własney nawet mowie nie przepuszczając?

Wypadło mi z rąk pióro! . . . . . .
. . . .
Wezbrany żal ustąpił przecie zimnieyszey i

sprawiedliwszey uwadze. Zlebym sądził wyrzucając rodakóm moim omyłki, żebym ich obwiniał o szkodliwe na język zamachy. Wszyscy zapewne mają równą, a może większą gorliwość o doskonalenie mowy oyczystey; choć może nie wszyscy dobrze się do tego biorą. Krytyczne rozebranie rzeczy skazać powinno kto się myli i błądzi. Nieszczęście! że krytyka literacka nie zawsze była popisem nieskażonego namiętnością rozumu. *Duncyada* Popa, ułożone przez niego i przez *Swifta* rozprawy *Martini Scribleri*, są to płody dowcipu zaprawionego żółcią i uzbrojonego szyderstwem. Pióro polskie iśdź powinno za natchnieniem prawdy łagodney i wyrozumiałey. Szukaymy jey więc nie łając się, ani skarżąc; ale oświecając wzajemnie surowém pism, myśli i robót naszych roztrząsaniem.

W każdym narodzie prawodawcami języka są wielcy mowcy i pisarze. Wprzód zaczęto dobrze mówić i pisać, a potém z dobrych mów i pism jako z podanych wzorów wyciągniono prawidła mówienia i pisania; bo prawidła nie tak są środki doskonalenia języka, jako raczey prawa policyyne do utrzymania go w porządku. Kiedy *Petrarcha* w XIV wieku zaczął pisać po włosku, zdumiał się ten naród nad nowym wzorem i nad nową postacią języka jeszcze sobie nieznaną. Kiedy *Pascal* wydał swoje *Listy prowincyalskie*, dowiedzieli się Francuzi o nowym sposobie pisania, i o nowey dzielności swego języka. Do wyrobioney jaśności i przy-

jemności, małoż temu językowi przybyło zwięzłości i mocy z dzieł *Montesquieu* i *Genewskiego Rousseau*? w Anglii za Królowey Anny i na początku panowania Jerzego Igo, wielcy pisarze postawili język angielski w znakomitym stopniu doskonałości: wszelako pokazała się jeszcze jak nowa sztuka silnego i zachwycającego w tym języku pisania, kiedy na początku roku 1769 wyszły sławne listy *Juniusza*.

Człowiek z nadzwyczaynym talentem, gdy stworzy wyraz na objawienie nowey myśli, nowego obrazu, lub na wzbudzenie nowego w czytających poruszenia, wyraz taki bydź powinien święty, jako prawdziwy wynalazek i nowe zbogacenie języka. Kołłątay w jedney mowie seymowey nazwał gabinet interessów zagranicznych *Observatoryum zdarzeń politycznych*: w czém przydał nowy, piękny i harmoniczny obraz naszemu językowi. Połóżmy na to mieysce *strażnię gwiazd*, *gwiazduważnią* i t. d. a wszystko zepsujemy. Nie bedę tu powtarzał, com gdzie indziey powiedział o tłumaczeniu wyrazów technicznych w naukach (b). Przytoczony przykład pokazuje, że nawet w naukach nie wszystko skwapliwie przekładać potrzeba. Nie jestem tego zdania, aby do języka narodowego, pakować słowa łacińskie, jak za Jana Kazimierza, i za Jana III, mówiono i

(b) O języku narodowym w Matematyce. Tom II. pism rozmaitych.

pisano: albo żeby pisać, *nominów*, *werbów*, *kazusów*, *temporów*, *koniugować*, *deklinować* i t. d. (c) bo to pokazuje albo barbarzyńską języka narodowego niewiadomość, albo chęć wystawienia go na szyderstwo. Nie jestem mówię tego zdania, ale tym zbytnim skrupulatom, którzy żadnego makaronizmu cierpieć nie chcą, odpowiadam; że lepszy jest rzadko użyty, harmoniczny i powszechnie rozumiany makaronizm, jak niedorzeczna polszczyzna. Mam więc za niepotrzebne przekładanie tych słów łacińskich i greckich, które we wszystkich europeyskich językach są zachowane, i u nas prawie powszechnie znane i rozumiane; jako to, nazwiska nauk, geometrya, geografia, astronomia i t. d. uniwersytet, gimnazyum, barometr, termometr i t. d. bo ich przekładania polskie albo nietrafne, albo twarde dla ucha. Grecy w tych nazwiskach nie byli także zawsze trafni i szczęśliwi: ale nie jestże lepiey cierpieć niedoskonałość zasłonioną przez cudzoziemczyznę, jak silić się na zrobienie jey w swym języku wydatnieyszą? nie jestże lepiey, kiedy nierozumiejący wyrazu, spyta się umiejętnego, co to znaczy? jak żeby sobie z niedokładnego tłumaczenia sam robił fałszywe rzeczy pojęcie? Geometrya n. p. nazwana *ziemiomierstwem*, jak ciasne i fałszywe daje wyobrażenie tey nauki!

(c) Grammatyka francuzka dla uczących się w Połocku, w drukarni S. J. roku 1810.

Gdziekolwiek nie zachodzi prawdziwa potrzeba, gdzie nie masz ani nowey rzeczy, ani nowey myśli, ani nowego obrazu i poruszenia, tam nowego wyrazu tworzyć, ani powszechnie przyjętego i od dobrych pisarzów używanego odmieniać się nie godzi: inaczey, jest to psuć, zaciemniać język, i strącać go do barbarzyństwa. Rzymianie po Auguście przerabiając język Wirgiliusza i Horacego, skazili go i zepsuli: a metafizycy arabscy i scholastyczni, usługując się nim przez tyle wieków przywiedli go do barbarzyństwa, nic nie przydawszy i nie zrobiwszy w naukach. Za zepsutym językiem tak jak cień za ciałem, idzie koniecznie upadek smaku, nauk i oświecenia.

Zdaje się iż natura nadała pewne cechy i znamiona ludom i narodom w różnym klimacie, i na różnych punktach ziemi osadzonym. Na kraje ciepłe i południowe wysypawszy wszystkie dary obfitości, zrobiła mieszkańców gnuśnymi, gwałtownymi w poruszeniach zemsty, gniewu i miłości; wylanymi na roskosz. Łagodność klimatu i miękkość życia wpłynęła na ich język obfitujący w samogłoski. Na północy przyrodzenie skąpiąc darów pożywności, a przysparzając niewygod; wydzieliło ludóm pracowitość, wytrzymałość i mężność. Jak owoce, tak ich języki zrobiło cierpkiemi, przez mnogość spółgłosek, któremi napełnione są mowy prawie wszystkich ludów północnych. Jeżeli okrzesanie niektórych sterczących ostrości języka jest potrzebne i chwalebne; rozsądek i

natura zabraniają i w tém także zbytkować; żeby przesadzoném łagodzeniem nie nadadź zniewieściałości, i tonu piskliwego mowie dzielney i mężney.

Kopczyński już u nas i temu zaradził, wyrzuciwszy z pisowni naszey z tam gdzie się bez niego obeyśdź można. Każe zaś pisać, *bydź*, *dadź*, zamiast, *być*, *dać*; bo *dz* zachodzi w *będziesz*, *bądź*, *dadzą*; przez co łatwiey się daje wyprowadzić ród i pochodzenie jednych czasów i trybów od drugich. Dawniey jeszcze pozachodziły małe ale potrzebne w pisaniu i wymawianiu odmiany: i tak nie piszemy dziś ze *Skargą*, *abych wiedział*, *abychmy czytali*, lecz abym wiedział, abyśmy czytali.

Samogłoski nosowe ą, ę, są istotną cechą naszego języka, których się naruszać nie godzi. Jeżeli po francuzku pisać będziemy *dotond* zamiast po polsku *dotąd*, wprowadzimy ton gruby wielkopolski mowienia; bo spółgłoski nie dają się giąć do tonu różnego tak łatwo jak samogłoski: ą, ę, można nagiąć albo do bassu wielkopolskiego, albo do dyszkantu litewskiego (dwóch ostateczności i wad wymawiania) albo do tonu między tamtemi środkującego, na którym dobre i przyjemne wymawianie zależy. Xiążki i pisma nie uczą wymawiania; ale trzeba słuchać ludzi tych prowincyi, gdzie zawsze i od dawna dobrze mówią. Póki Lwow nie zniemczał, był stolicą i szkołą nayprzyjemnieyszey polskiey mowy. Dziś chcąc nauczyć ucho o słodyczy języka, trzeba słyszeć wie-

śniaków i włościan w bliskości Jarosławia w Galicyi mówiących; a ci więcey nas o przyjemności języka naszego swém mówieniem nauczą, jak wszystkie uczone spory i rozprawy.

Mamy spółgłoski twarde i miękkie: mamy samogłoski otwarte i ściśnione. Kopczyński rozróżnił je kreskami, i dowiódł tego potrzebę: ma za sobą i dowody, i dawnych xiążek przykłady, jakże to można znosić i porzucać? Za Kazimierza Wielkiego zapewne dobrze i zrozumiale wymawiano po polsku; ale nie umiano pismem wyrazić tego wymówienia. Alfabet wzięty z obcego języka nie przystawa do brzmienia słów i syllab polskich. Widzieć to można z pisowni owych czasów, jak się męczono chcąc wyrazić, *sz*, *cz*, *rz*, *szcz*, *ch*, gockiemi literami, z których żadna nie wydawała właściwego, i nadanego dziś tym schodzącym się spółgłoskóm wyrażenia. Ale raz pokonana trudność, i ustanowiona pisownia, od tylu znakomitych pisarzy zachowana i przyjęta, kiedy jest zgodnie po wszystkich prowincyach rozumiana i czytana; przerabianą już więcey bydź nie powinna; bo dobrze powiedział *Swift*, iż lepiey jest mieć język w czém trochę niedoskonały, jak ustawicznie się odmieniający. Jak w powszechnie przyiętym sposobie pisania żadney wady; tak w nowo podawanym żadney doskonałości i żadnego polepszenia nie widzę. Cudzoziemcy patrząc na nasze pisanie nie poymują, jak można zbieg kilku trudnych spółgłosek wymówić. Słysząc jednak mówiących Polaków nie

czują tey chropowatości języka, jaką wnoszą z pisania. Pamiętam że d'Alembert dostawszy xiążki polskiey i przypatrzywszy się wyrazóm, mówił mi: że w Polszcze muszą ludzie często na zapalenie gardła chorować przez gwałt i wysilenie, którego wyciąga wymówienie tylu spółgłosek razem się schodzących. Gdym mu czytał xiążkę polską, zdziwił się, że ani żadnego wysilenia, ani tey twardości w mowie nie znalazł, jaką wnosił z pisania. Dla czegoż? bo my Polacy w wymawianiu dotykamy tylko lekko tonu każdy spółgłoski, ale jey całego brzmienia pojedyńczego, nie wydajemy. Błędnie więc wnoszą ci, którzy z pisania sądzą o twardości języka. Ale gorzey jeszcze robią ci, którzy chcą w oczach cudzoziemców ująć językowi mniemaney twardości, znosząc litery istotnie do dobrego wymawiania potrzebne. Jeżeli zaś chcemy okrzesywać z chropowatości język, na cóż zmyślamy słowa nowe i dla ucha polskiego nieznośne, a językowi niepotrzebne, np. *chwalcze*, *zaradzcze*, *wybiorcze*, uczonych *zachodńcow* i t. d. zamiast chwalące, zaradzające, wyborowe, uczonych zachodu i t.d.? niegodzi się przywoływać dawno zaniedbanych wyrazów twardych jakoto: *wrzkomo*, *drugdy*, a ma się godzić nowe kuć prawie równie przykre bez potrzeby, i jakby tylko na przekorę uchu i pojęciu. Przez takie wyrazy język nie tylko traci przyjemność, ale się staje i dla dawnych, i dla nas samych niezrozumiałym. Nie poymuję nawet jak można mieć upodobanie w tém *plastycznem* rzemiośle, które w oczach roz-

sądnego słuchacza i czytelnika żadney dobrey zalety piszącemu nie jedna; a narazić go może na posądzenie albo o lekkomyślność, albo o niedokładną znajomość języka.

(*Reszta w następującym numerze*)

Wiadomość *o życiu i pismach* Euzebiusza Słowackiego *profesora wymowy i poezyi w* Jmperatorskim *uniwersytecie wileńskim*.

Euzebiusz Słowacki urodził się 15 grudnia 1772 r. Wieś Podhorce, w Galicyi wschodniey, znakomita w pierwszey zeszłego wieku połowie, wydaniem na świat Jerzego Skopa rymotwórcy łacińskiego (a) była mieyscem urodzenia tego pracowitego professora. Syn nie bogatych ze stanu szlacheckiego rodziców, w siódmym roku postradawszy oyca, został z dwóma młodszymi braćmi i dwiema siostrami pod opieką matki i stryja. Że wychowanie staranne od nich odebrał, dowodzi tkliwa wdzięczność, którą im oświadcza w pamiętniku życia swego, dla małego syna między rękopismami zostawionym. Przez nich oddany do szkół Krzemienieckich, okazał wcześnie nie pospolitą zdatność do nauk, i rozwi-

(a) O Skopie wspomina *Mitzler*, Warsch. bibl. III. k. 241. i nast. *Janocki*, Lex. d. gelehrt. Polen. *Krasicki*, III. k. 251. nalcży, aby i P. Bentkowski dodał o nim wiadomość w przyszley edycyi swojey *Historyi literatury*,

jającym się talentem do wiersza i prozy obudzał emulacyą w młodych współ-towarzyszach szkoły.

Lecz zdarza się często, że młodzieniec obdarzony naypięknieyszemi zdolnościami, przyjąwszy szczęśliwie w pierwiastkowém wychowaniu rozlicznych nauk zasady, nie uczuje natychmiast zacnego swego powołania, do którego jest przeznaczony, i gdy go los urodzenia nie postawi w rzędzie bogatych, udaje się częstokroć tą drogą, która mu powabnieysze wystawia nadzieje prędkiego polepszenia doli swojey. Zakończywszy młodo nauki w Krzemieńcu, Słowacki pozbawiony środków do dalszego utrzymania się przy szkołach, lub udania się do którey akademii, gdy właśnie w tym czasie na pamiętnym konstytucyynym seymie zapadło było prawo rozgraniczenia całego kraju, wyjednał sobie przez przyjaciół w Warszawie patent na geometrę królewskiego, i obrał ten zawod życia, do którego się równie był w szkołach usposobił. Długo nawet potém, chociaż wspomnione prawo dla zaburzeń, które wkrótce nastąpiły, do skutku przywiedzionem bydź nie mogło, nie przestał trudnić się prywatném rozmierzaniem obywatelskich majątków na Wołyniu. Lecz ta praca, jakkolwiek mu znaczną część wiosny jego wieku zabrała, nie mogła przywiązać do siebie człowieka, który w owém mieyscu mało mając pomocy do rozszerzenia swoich względem niey wyobrażeń, w ograniczeniu i jednostayności jey działań nie znaydował pokarmu dla duszy obdarzoney bystrém

pojęciem, czułością i żywą imaginacyą. Tem więcey zaś do odmiany tego sposobu życia tęsknić poczynał, że delikatna organizacya jego ciała i słabość oczu, ledwo wystarczały potrzebie przebywania ciągłego pod otwartém niebem i wysilania wzroku nad rysunkiem.

Do tey odmiany nadarzył mu sposobność jeden ze znakomitych obywateli Wołynia, który wezwał go do domu swego i dzieci mu swoich wychowanie powierzył. Biblioteka w tym domu dość zamożna w klassycznych rzymskich i francuzkich pisarzy, zatrudnienia około edukacyi, bardziey go do nauki zbliżające, tak upodobane dla umysłu czynnego i umiejącego zacnieyszą dla się znaleść zabawę nad próżniackie po wsiach wynalazki przeciw długości znudzonego życia, wreście łagodność duszy, która pokoy nadewszystko przenosiła, i serce czułe na cuda przyrodzenia i sztuki, powróciły Słowackiego Muzom, w pierwszey młodości przez niego wyznanym, szanowanym statecznie, i w ośmio-letnich, któreśmy widzieli, pracach mierniczych, nie jedną błaganym ofiarą. W tém to mieyscu dopiero poznał Słowacki rzetelne powołanie swoje i stan uczony uczynił stanem całego życia. Przypomniał i ułożył w porządek, co dawniey umiał, i z punktu usposobienia, na którym stał, a od którego powtórnie, iż tak powiem, zawod swóy rozpoczął, przeyrzał całą przestrzeń drogi do przemierzenia przed nim leżącey. Rzucił się na nią z dziwną wytrwałością i natężeniem sił aż do zbytku nawet, z uszczerbkiem zdrowia już tak z natury wą-

tłego. Wydoskonalił sobie smak prawdziwy i pewny w dziełach nauk wyzwolonych, zgłębił jego prawidła, których potem z takim pożytkiem i sławą, niestety! zbyt krótko, miał bydź tłumaczem. Czuł dostatecznie, że jeżeli sama sztuka bez zdolności przyrodzonych jest kłopotliwa i ciężka, tedy z drugiey strony, zmarnowanie drogich darów natury, zatracenie ich przez wstręt do pracy i brak szlachetnego uporu w jch rozwinieniu i wzmaganiu, jest grzechem niewdzięczności przeciw naturze, jest wadą, jak ją dobrze Słowacki nazywał, ledwo nie narodową, hańbiącą nas w oczach nawet postronnych, którzy skądinąd niezaprzeczają nam szczodrych we wszelkim względzie natury uposażeń. Przekonany, że dla talentu obierającego zawod pisarski, po ozdobieniu umysłu mnóstwem potrzebnych rzeczy, nabycie łatwości pisania z wdziękiem i powagą, owoc pracy i głębokiey nauki języka, jest istotnym i naypierwszym warunkiem, cały się tey pracy poświęcił, pióro swoje naprzód zaprawując i kształcąc na tłumaczeniach. *Zaczynay od tłumaczenia obcych wzorów, jeżeli chcesz, aby twoje potem tłumaczono*, powiedział jeden ze znakomitych francuzkich pisarzy. Prawidło to, tak dla młodych pożyteczne, tak pochlebne, byle tylko niezaniedbywali i z własney głowy pracować, tém więcey dla nich mieć powinno powabu, że w tey części literatury naszey mają jeszcze bardzo rozległe pole do prędkiey zasługi i sławy. Mało jeszcze wybornych płodów rozumu i dowcipu cudzego, na grunt oy-

czysty przeniesionych, utrzymało się w swoim blasku i mocy.

Z licznych przekładań Słowackiego jako i z oryginalnych jego robot, w tey epoce czasu dokonanych, jedne zostały między rękopismami przeznaczone zapewne do ostatecznego wykształcenia, gdyby mu był wyrok tego dozwolił; o drugich zaś jako to, o tłumaczeniu *Andromachy*, *Ifigenii*, *Henryady* wzmianka się tylko w jego pismach znayduje. Uważał je sam za pierwsze doświadczenie sił swoich i środki do nabycia wprawy w pisaniu mową wiązaną. Ostatnia, to jest, Henryada, mimo chęci i wiedzy Słowackiego drukiem ogłoszoną została w Warszawie 1803 (e). Zdarzenie to dla niego niespodziewane, tém wię-

(b) Henryada Woltera, miała w polskim języku trzech tłumaczow, lecz zdaje się iż mniey jest znajomą co do zalet i wad postrzeżonych w niey jako w Epopei. Niektóre z nich krótko tu wymienimy. Poema to w literaturze francuzkiey, między powieściami bohaterskiemi, które się do epopei zbliżają, trzyma pierwsze mieysce. Ma zaletę z charakterow interesujących, ze szczęśliwych opisów, czystości i szlachetności języka. Lecz równie, jak Farsalia Lukana, więcey jest poematem historycznèm niż bohaterskièm. Braknie Henryadzie na dziwności, na tym uroku epopei. Naybardziey zaś to omamienie, którèm wiersz bohaterski czaruje, niszczą w niey osoby allegoryczne, od bardzo dawnych czasów, bo jeszcze od scholastycznych w literaturze francuzkiey wielką wzjętość mające. Uosobiona polityka, prawda, niezgoda, grają w Henryadzie rolę niepospolitą, wchodzą do działania poematu, co się tem nie stosowniey wydaje, że akcya ich miesza się z akcyą osób historycznych.

cey go zasmuciło, iż mając smak wyćwiczony wiedział doskonale, jak w robotach tego rodzaju wielka jest różnica między pierwszym rzutem pióra a starannem dzieła wykończeniem. Natrafić jednak można w tym przekładzie na wiele wierszy szczęśliwych, które okazują niepospolity jego talent do poezyi.

Wkrótce potém poznany od s. p. Tadeusza Czackiego i przez niego zalecony Uniwersytetowi wileńskiemu, wezwanym został na nauczyciela wymowy do gimnazyum krzemienieckiego, do tey samey szkoły, w którey się niegdyś uczył. *Nigdym się jeszcze*, powiada sam o sobie z tey okoliczności w rękopismie wyżey wspomnionym, *nie rzucił w pracowitszy zawod.* Znał zaiste, że człowiek zostając nauczycielem względem drugich, nie przestaje bydź uczniem względem siebie i przedmiotu bez granic, któremu życie poświęca. Chciwy nauki i równie zdolny do jey pojęcia, jak szczęśliwego wykładu, w bibliotekach poryckiey i krzemienieckiey zamożnych w skarby literatury krajowey, znalazł wielkie wsparcie i dostateczne nasycenie pracowitości swojey.

W czasie pobytu swego w Krzemieńcu wypracował Słowacki kilka rozpraw w materych naukowych, równie dobrze wybranych, jak jasno i porządnie wyłożonych. Opisał życie i prace uczone *Józefa Czecha*, w których dokładnym rozbiorze okazał Słowacki; że nauki matematyczne nie były mu obcemi.

Nakoniec konkurs do katedry wymowy i poezyi w Uniwersytecie wileńskim, roku 1809

ogłoszony, podał Słowackiemu sposobność do rozwinienia całego swego talentu, i dopełnił jego wziętości. Droga ta iedyna, przez którą uczone zgromadzenia mogą się w ludzi zdatnych opatrzyć, podobała mu się niezwyczaynie, widział bowiem pole otwarte samey tylko zasłudze. Rozprawę *o sztuce dobrego w polskim języku pisania* przez niego wypracowaną Uniwersytet uwieńczył na początku roku 1811 i wezwał go na publicznego professora wymowy (c).

Następca Sarbiewskiego,Naruszewicza,Pilchowskiego, i gładkiego tłumacza Plutarcha JX. Golańskiego wysłużonego dzisiay w Uniwersytecie wileńskim professora, natchniony ich przykładami i sławą, umiał utrzymać z godnością zaszczyt katedry przez nich zasiadaney. Młodzież upragniona do nauki tak potrzebney, tak interesującey, zwłaszcza, że za przeyściem JX. Golańskiego do oddziału nauk teologicznych, kurs jey przez lat kilka w uniwersytecie był przerwanym, zbierała się gromadnie na słuchanie lekcyi wykładaney z równym pożytkiem jak przyjemnością.

Tym sposobem Słowacki w zawodzie, któremu się poświęcił, stanął niejako u kresu widoków swoich i nadziei, lecz pracowitość jego granic sobie naznaczyć nie umiała. Pomnażając ustawicznie swoje zatrudnienia,

(c) Nim ta rozprawa drukiem ogłoszoną zostanie, wiadomość o niey powziąć można w drugim tomie *pism rozmaitych* Jana Sniadeckiego drukowanych w Wilnie 1814.

w rok od zaczęcia professorskich w uniwersytecie obowiązków, przyjął redakcyą gazety kuryera litewskiego i utrzymywał ją przez półtora roku, aż do czasu ostatniey choroby, która zgon jego poprzedziła. Czystość mowy, przyzwoitość, wybor i interes rzeczy ogłaszanych, zalecają szczególnie tę jego pracę.

Lecz nayważnieysze roboty Słowackiego zostały w rękopismach, które miał zamiar częściami na jaw wydawać. Można je we trzech zamknąć oddziałach. Pierwsze mieysce trzymają pisma o wymowie i poezyi, składające kurs nauki, którą wykładał w uniwersytecie. Poprzedza te pisma, teorya smaku w dziełach nauk wyzwolonych, od *Baumgartena* i jego następców nazwana Estetyką. W układzie jey, umiał Słowacki uniknąć zbytniego zaciekania się w metafizyczne niemieckiey filozofii skrytości. Drugi zbiór składają materyały przygotowane przez Słowackiego do krytyczney historyi pisarzów polskich; miał bowiem zamiar wzbogacić literaturę kraiową takiém dziełem, jakiém się *Tiraboschi* Włochom i *Laharpe* Francuzom przysłużyli. Materyały te zawarte są w zbiorze uwag nad przednieyszymi autorami polskimi we wszystkich literatury epokach. Zdrowa krytyka i smak trafny, ciągle mu w tey pracy towarzyszyły. Do trzeciego nakoniec rzędu należą własne dowcipu jego twory tak w prozie jak w rymie; kilka sztuk dramatycznych, już originalnych już tłumaczonych, przekładanie Lukana niedokończone, i wiele innych szacownych pamiątek jego talentu

i pracy. Tu kładniemy tłumaczony przez niego wyjątek z poematu Delilla *o imaginacyi*, początek pieśni piątey o Sztukach. Tłumaczenie, tegoż samego mieysca, inney ręki, umieszczone jest w numerze I. tegorocznego *pamiętnika warszawskiego.*

Trzeba jeszcze wspomnieć, że człowiek, który, z takiem upodobaniem kształcił umysłu swego zdolności, posiadał w wysokim stopniu szlachetne serca przymioty? Mnogie przykłady jego usłużności i pomocy, wdzięczna młodzież i przyjaciele z czułością powtarzają, i życie jego jest w ich ustach i sercach. Przenikniony prawdami religii i moralności, z jaką spokoynością duszy i przygotowaniem zbliżał się do ostatecznego kresu, świadectwem są własne jego wyrazy, które stygnącą już prawie ręką kryślił:.

Wędrownik w drodze życia mdłą stargawszy siłę,
Wkrótce rzucę co miłe, i co mi nie miłe.
Bez trwogi, nie bez żalu, widzę kres zbliżony,
Który nagle w nieznane przeniesie mnie strony.
W tę spokoyną uchronę, gdzie wieczność przebywa,
I którą chmura pełna tajemnic pokrywa.

Umarł dnia 29 Pazdziernika 1814 roku, mając lat 42 niespełna. W Krzemieńcu jeszcze wszedł był w związki ślubne z Salomeą Januszewską, panną zacnego na Wołyniu domu, i z niey zostawił syna pięcioletniego Juliusza, który się przy matce wychowuje.

L. Borowski.

Z POEMATU DELILLA (a).

O IMAGINACYI.

POCZĄTEK PIEŚNI V. *O SZTUKACH.*

Ty, którą starożytność wywodzi z wód łona,
Córo nieba, i światów pani uwielbiona,
Coś pierwsza po dobroci człowieka ujęła,
I coś z Bogów uśmiechu swe jestestwo wzięła:
Pozdrawiam cię, piękności!.. ah, mgła nieszczęśliwa,
Mym oczóm prawie zgasłym cuda twe zakrywa.
Wiosna w zieloną farbę stroi przyrodzenie,
Pozbyły swoich więzów rzeki i strumienie,
Smieją się w nowey szacie gaiki przyjemne,
Błyszczy świat odmłodzony.... dla mnie wszystko ciemne.
Wzrok móy gęstemi zewsząd otoczony chmury,
Ledwie mógł słabo poyrzéć na cuda natury.

(a) *Jakób* Delille sławny poeta francuzki zmarły w miesiącu kwietwniu roku 1813 w Paryżu, który na wiele lat przed zgonem był pozbawiony wzroku, znajomy jest czytelnikom polskim z mnogich prac swoich poetyckich, tłumaczonych i drukowanych, już w dziełach Krasickiego i Karpińskiego, już w *pamiętniku* warszawskim Dmóchowskiego i Osińskiego oraz w dawnym dzienniku wileńskim na rok 1805 i 1806. Poema o *Imaginacyi* z ośmiu pieśni składające się, nie tylko we Francyi, ale i w innych krajach oświeconych, liczone jest w rzędzie nayprzednieyszych tworów swojego rodzaju.

Szczęśliwszy, choć w ciemnieyszym pogrążony mroku,
Milton malował piękność skrytą jego oku (b).
I gdy córki pobożne przez głosu dzwięk miły
Twórczego ducha święty zapał obudziły,
Rozmaitych przedmiotów wnet obrazy tłumem
Stawiały się przed jego obszérnym rozumem:
Spiéwał, a ten wdzięk, który dajesz przyrodzeniu,
Ukryty oczóm wieszczka odżył w jego pieniu.
Równegoć hołdu moja Muza nie poświęci;
Ale lubię, twóy obraz stawić w mey pamięci.
Zródło roskosz i uciech i wdzięków i chwały,
Zdobisz możney natury trzy wielkie oddziały.
Już to w głębini ziemi kamienie i gliny,
Sztuką swoją przekształcasz w iskrzące rubiny.
Nadajesz farbę kruszcóm, połysk świetny skałóm,
Blask ognia dyamentóm, i jasność kryształóm.
W jaskiniach Antyparos po kropli wytłaczasz (c),
Te wody, które zaraz w kamień przeistaczasz;
I lodem z alabastru zdobiąc ich sklepienia,
Tworzysz budowę świetną wśród przybytków cienia.
Ty, gdy się twoja cała szczodrota wylewa,
By ubarwić rośliny i kwiaty i drzewa,
Nacierasz pędzel złotem, maczasz go w purpurze.
Któż owych gibkich krzewów daje wzór naturze,

(b) *Milton* naysławnieyszy poeta angielski, autor *raju utraconego*, żarliwy stronnik Kromwela, urodził się 1608. W wieku podeszłym wzrok utracił, i powiadają że w tym stanie dla wzbudzenia w sobie zapału rymotworczego, kazał był zazwyczay swym corkom śpiewać i grać na rożnych instrumentach muzycznych. Umarł 1674 ubogi, lecz nie żebrak jak wielu twierdziło.

(c) Antyparos jest mała wyspa na Archipelagu na przeciw wyspy Paros, sławna Stalaktytami, o których tu mowa.

Owych wzniosłych topoli, ponurych jaworów,
Co lubią chłodną ciemność i milczenie borów.
W żyjącym świecie iakie rozsypujesz skarby?
Robak, co pełza w prochu, pyszny ze swey farby.
Gwiazdami znaczysz pawia wyniosłego piérze,
Z twego tchnienia polotny motyl życie bierze.
Tyś przybrała tygrysa srogość, lwa zuchwałość:
W grożącą ich powagę i straszną wspaniałość:
Tyś dała jeleniowi składność, chyżość, wdzięki:
Ileż darów koń pyszny odebrał z twey ręki,
Co wznosząc dumną głowę, i w skład stawiąc nogi,
Szuka pastwisk, miłości i wojenney trwogi.
Lecz szacownieysze dary zyskał przed innemi
Król śmiertelny, co pyszney rozkazuje ziemi.
Człowiekowi nadałaś to czoło wspaniałe,
To weyrzenie poważne, łagodne i śmiałe,
Płaczu i śmiechu język jedyny i tkliwy.
I stworzyłaś niewiastę... swóy obraz szczęśliwy!
Lecz co mówię? te farby, kształty i wymiary,
Nie są to, o piękności! twe naydroższe dary.
Nie... twém celnieyszém dziełem są duszy przymioty.
Sokrat, co dla oyczyzny żyje i dla cnoty,
I umiera bez trwogi po niesłusznym sądzie,
Jest to Hopital czysty w nieprawości rządzie (d).
I ów sławny wiernością i odwagą Molé (e),
Co wzrokiem cnoty gminu poskromił swawolę;

(d) *Michał* de l'Hopital Kanclerz francuzki, żył od roku 1505. do 1573. wzorem był cnoty, stałości i umiarkowania w czasach wojen domowych i religiynych, które wtedy we Francyi panowały.

(e) *Maciey* Molé Prezydent parlamentu w czasie zamieszań domowych we Francyi za Ludwika XIII. i XIV, sławny jest

Jest to Bayard co brankę, część swojego łupu (f),
Wraca płaczącey matce bez skazy, okupu.
Jest to Krillon (g), jest Sulli (h), i ty o Katonie (i),
Sztylet po przeczytanym biorący Platonie,
Coś bronił prawdy męstwem, orężem i słowy,
I sam wśród zwalisk świata nie pochylił głowy.

Czy to więc pędzel, pióro, czy dłóto masz w ręku,
Czy słodko brzmiącą lutnię przymuszasz do dźwięku;
Czy to serca ludzkiego kreślisz uniesienia,
Czyli prace i wielkie dzieła przyrodzenia,
Szukay prawey piękności wysokiego wzoru;
I chroń się naśladować złych mistrzów wyboru.
Jeśli malujesz starość, niech twóy pędzel losem,
Nie wybiera pierwszego starca z siwym włosem,
Którego bardziey nędza niż lata znękały...

Chcesz wykreślić piękności obraz doskonały?
Pospolitey urody pogardziwszy wzorem,
Wznieś się za wyobraźni wysokim utworem.

---

w dziejach francuzkich z wielkości duszy i męstwa, które okazał w tych zdarzeniach. Umarł w 1656.

(f) Rycerz Bayard ur. 1469 w zamku Bayard w Delfinacie. Szlachetny jego umysł i męstwo nieustraszone zjednało mu nazwisko *Rycerza bez bojaźni i zarzutu.* Umarł r. 1524 z rany odniesioney w bitwie pod Aosta w Sabaudyi, wojując przeciwko woysku Karola V.

(g) Krillon (Crillon) stałością, cnotną i wiernością, bardzo był podobny do Bayarda, żył za Henryka IV. Krola francuzkiego.

(h) *Maxymilian* de Bethune duc de Sulli wspolnik czynów nieśmiertelnych Henryka IV. jego minister i przyjaciel. Żył od roku 1560 do 1641.

(i) Kato od miasta Utyki w Afryce niedaleko Kartaginy, w ktorém sobie życie odebrał, nazwany Utyceńskim, nie mogąc po długim oporze, przeszkodzić zamysłom Juliusza

O jak Grecy, u których wzięły życie sztuki,
W nayczystszych wzorach swoje czerpali nauki!
Na uroczystych igrzysk obchody wspaniałe,
Szły zewsząd żywey młodzi hufce okazałe,
A pyszni przeciwnicy w swych walkach upornych
Stawiali widok kształtów silnych i wybornych.
Smiech szydzący, lub oklask powszechney pochwały,
O każdém zgięciu ciała swóy sąd wydawały:
Kto upadając zręczność okazał i męstwo,
Zwyciężony częstokroć odnosił zwycięstwo.
Tak w każdey stronie wzory piękności nie mylne
Uczyły oko, ręce prostowały pilne.

Lecz ta, która wiernego jey obrazu szuka,
Na jednym tylko wzorze nie przestaje sztuka.
Natura dzieli dary między swoje płody;
W tych schadzkach, gdzie się liczne zbierały narody,
W tém czarującém gronie dziewic Sycyonu,
Wyspy Lesbos, Krotony i Lacedemonu,
Wpośród przepychu igrzysk i obchodów święta;
Gdzie liść laurowy wieńczył pracę i talenta:
Sztuka z każdey piękności rys osobny zbiera,
Tak pod pędzlem Apella wzięła kształt Wenera.

To nie dość: sztuka gardząc zbyt ciasną granicą,
Czuje się na tym wielkim świecie niewolnicą.
Ogień, co ją ożywia, będąc z nieba wziętym
Usiłuje się złączyć z swym początkiem świętym.
Między ziemską krainą i górnym obłokiem
Jest przybytek śmiertelném nie dosiężny okiem.

Cezara, sam sobie śmierć zadał roku od założenia Rzymu 708. Plutarch mówi, że nim sobie wziął życie, wprzód dwakroć rozmowę Platona o nieśmiertelności duszy przeczytał.

Tam Twórca rzeczy złożył swych dzieł wizerunki,
Swiatów, które zamyśla, przedwieczne rysunki.
Klucz złoty, który w ręku wyobraźnia nosi,
Sam tylko rygle zamków wieczystych podnosi.
Tam na tronie, co światła potoki rozléwa,
W swojém pierwotném źródle piękność odpoczywa.
Nie w tych kształtach bez farby, żywości i siły,
Których jey śmiertelnicze zmysły użyczyły,
Które czas codzień psuje, niewiadomość zmienia,
Oszpeca mieszanina i błędne łączenia.
Lecz w swey pierwszey świętości, czysta, niezmazana,
Na niey spoczywa pieczęć naywyższego Pana.
Tam jey państwo, jey wieczne źródło stamtąd płynie.
Przeszyty strzałą Feba srogi Piton ginie!
Któż wyobrazi tryumf ten syna Latony?
Ten, co był twórczym jego ogniem ożywiony.
Który, by podniósł umysł do obrazu Bogów,
Wzgardziwszy ziemią mieszkał wśród śmiertelnych progów.
I kształcąc święte rysy swoją ręką dzielną,
Nie ziemską, lecz rozważał piękność nieśmiertelną.
O cuda! długo gruba i niezgrabna bryła (k),
W swoich wnętrznościach Boga światłości mieściła.
Sztuka rzekła...i marmur wnet Apolla składa.
Wzrok jego uyrzał potwór, i pocisk wypada.
Łuk boski zda się jeszcze przedłużać swe drżenie,
Wzdyma mu nieco nozdrza wzgardliwe wzruszenie.
Ten wzrok, który swojego przenikniena siłą,
Ogarnia, co jest, będzie, i co kiedy było,

(k) Sławny posąg Apollina Belwederskiego odkryty na początku XVI. wieku w Porto Anzio był przez trzy wieki ozdobą zbioru dzieł sztuki w Watykanie, teraz znayduje się w Paryżu.

Z góry swego zwycięstwa na straszydło ciska.
W twarzy Boga wesele, młodość, duma błyska.
Nic tu nie jest śmiertelném : z powagą wspaniałą
Lekkość niebieska składa to powietrzne ciało.
Noga ledwo na ziemi ślad mały wytłacza :
Włos jego mile spięty na czoło się stacza.
Dziwi mnie zgodność składów: oczy me z roskoszą
Po różnych częściach tego ciała się przenoszą.
Na pierwszy widok staję, w zamyślenie wpadam.
Głowę wznoszę, i postać szlachetniey układam.
Tak ten posąg bez świątyń, ołtarzy, kapłanów,
Jest dotąd celem wielbień i hołdu ziemianów :
A wzór sztuk naypięknieyszy, i pomnik ich drogi,
Zdaje się, iż sam przeżył kapitolu Bogi.
Malarstwo wyobraża przyrodzenia skarby
Do świetnych rysów rzeźby przyłączając farby.
Jego państwo jest większe i dar czarowania.
Dzielniey mówi do oczu, dzielniey serce skłania;
Ale cel obu jeden: na wyborze wzoru
Dłóto i pędzel wspiera piękność swego tworu.
Dopóki sztuka w ciasnych granicach się trzyma,
I świat tylko widzialny stawi przed oczyma;
Póty wybor łatwieyszy, a rada rozsądku
Wskaże źródła piękności i prawa porządku.
Lecz gdy ostatnie ziemskiey minie krańce osi,
I w świecie umysłowym lot bystry unosi,
Jakich środków użyje? jaką mocą dzielną
Dłoń śmiertelna zrysuje istność nieśmiertelną?
Jaki kształt, jaki częściom nadadź ma stosunek?
Jak zdoła razem stworzyć wzór i wizerunek?
Wtenczas to wyczerpując tajemnice sztuki,
Wyobraźnia oczyszcza jey ziemskie nauki.

Twego wzywam świadectwa, o Mistrzu wysoki,
Który, w górnym zachwycie wzniesion nad obłoki,
Podług niewidomego śmiałeś kryślić wzoru,
Przemienienie Chrystusa na górze Taboru (1).
Ah, tey chwili, co wszelkie wątpienia ma zmazać,
Gdzie człowiek zniknąć musi a Bóg się ukazać,
Gdzież ci, wielki malarzu, wzoru szukać trzeba?
Nie ma go świat széroki i nie mają nieba.
Jest w twey myśli... Już święte zarysy skryśliłeś:
Rzekłeś, niech będzie bóstwo, i bóstwo stworzyłeś.
Jego szaty, postawa i boskie weyrzenie,
Zdają się ciskać świateł niebieskich promienie.
Niebo w milczeniu patrzy na ten tryumf nowy,
Drżący uczniowie korzą swe pokorne głowy:
A patrzący zdumiony w tém cudów zebraniu,
Dziwi się przedsiewzięciu, dziwi wykonaniu.
Lecz gdy mgła ciemna wzrok móy otacza, niestety!..
Mogęż śpiewać malarstwa piękność i zalety?
O harmonio, jeszcze twoje tony miłe
Dają mi przecie uczuć czarującą siłę.
Któż nie uzna twey mocy? Któż skutków zapiera?
W tém się Bayka o pierwszość z Historyą spiera.
Jak hoynych wyobraźnia darów ci udziela?
Każe, ty wznosisz tony smutku lub wesela.
Ty zapalasz do boju, biesiady ucieszasz,
Z żałobą pogrzebową tkliwe jęki mieszasz,
I w głosach melodyynych, ty od stóp ołtarza
Do uszu Bogów niesiesz modlitwę nędzarza.

(1) Wyborne to dzieło w sztuce malarskiey, jest tworem pędzla Rafaela. Niesione było z okazałością na jego pogrzebie; jako naywiększa jego ozdoba. Rafael żył za Leona X.

Przez ciebie natchnął męstwo Tyrteusz w lud dawny (m),
I na swey boskiey lutni ów Tymotey sławny (n)
Przebiegając na przemian rozmaite tony,
Spiewał wdzięki miłości, lub postrach Bellony.
Alexandra weyrzeniem Taidy uroczył,
Lub wóz jego po gruzach Babilonu toczył,
Lub w smutney Daryusza los stawiąc przemianie,
Łzami nieszczęścia wzruszał pychy obłąkanie.
W ciemnych przybytkach rzemiósł, pod strzechą odludną,
Ty pocieszasz ubóstwo, słodzisz pracę nudną.
Cóż czyni rolnik, długie gdy kraje zagony,
Co winiarz na swych wzgórkach upałem znużony.
Górnik, co w głębokościach ziemi łomie skały,
Pasterz w polu, i żeglarz, porząc morskie wały,
Ten, co kruszce poskramia silnym razem młota?...
Spiewają... czas się skraca, i słodzi tęsknota.
Lecz, gdy na głos twóy radość lub smutek przybiega
Jakąż drugą Boginią me oko postrzega?
Idzie przy dźwięku lutni, i mierząc swe kroki,
Z prawami taktu zgadza ruszenia i skoki.
Jest to twa młoda siostra, Terpsykora żywa,
I na nię wyobraźnia swe dary rozlewa.

(m) Tyrteusz żył na lat 682 przed Erą Chreść. z woli wyroczni dany był przez Ateńczykow za wodza Spartanom w czasie drugiey ich woyny z Messenczykami (Olimp. XXIII. 4.) Pieśniami swemi miał naywięcey pomodz Spartanom do zwycięstwa, jak i Horacyusz świadczy:
Tyrtaeusque mares animos in Martia bella,
Versibus exacuit.
Krasicki naśladował jednę z jego elegiy. Postaramy się poźniey zaznajomić więcey naszych czytelnikow z tym poetą i Generałem.

(n) Tymoteusz rodem z Miletu w Ionii sławny muzyk wspołczesny Eurypidesa.

Moc czucia, namiętności górne uniesienie,
Nadaje kształtóm tańcu wyraz i znaczenie,
Bez nich pomimo całą zręczność i staranie,
Widzę samo nudzące kroków poplątanie.
Taniec, czy to poważnym, czyli będzie skocznym,
Ma bydź wzruszenia serca obrazem widocznym.
Jego kształt niech wynurza stan duszy głęboki,
Gest niech będzie językiem, malowidłem kroki.
W ubiorze zaniedbanym, z swą tyrsą, szalona,
Skacze Bachantka bóstwa natchnieniem dręczona.
Włos jey na wolą wiatrów w powietrzu rozchwiany,
Jey oko pałające, i krok pomieszany:
Topiąc swoje szaleństwo w miłości i winie
Wykręca się i pląsa i z oczu nam ginie.
Widzisz znowu tę Nimfę z nieśmiałem weyrzeniem,
Skromność rządzi jey krokiem, i każdem ruszeniem.
Wstyd oblewa jey lice: wpółnagie ramiona
Waży w powietrzu lekkim skokiem zawieszona.
Ledwo trawki stóp swoich nachylą pląsaniem,
Niewinność jest jey wdziękiem, wstydliwość ubraniem.
Oko ze czcią pogląda na skromne ponęty;
A pasterz gore w sercu miłością przejęty.
Mogęż o tobie milczeć, o sztuko wysoka!
Której podlega marmur i słucha opoka,
Coś przybrała w ozdoby pyszne czoło ziemi,
I zagroziła niebu gmachy wyniosłemi!
U ciebie wzgląd stosunku, kształtu i ciężaru,
Z rozmaitością zgodność połącza wymiaru.
Jednakże, ktoby wierzył? w tey trudney nauce,
Natura nigdzie wzoru nie wystawia sztuce.
Wyobraźnia ją stwarza.... W pierwsze świata czasy,
Gdy ludzie opuścili jaskinie i lasy,

Naśladując w swych kształtach drzewa gałęziste,
Zagięli dachy Swiątyń w sklepienia koliste.
Lecz te kształty bez gustu, kiedy gust poprawił,
Obraz łodygi drzewa, kolumnę zostawił.
Wkrótce Grecy twórczego pełni uniesienia,
Do swych gmachów przydali ozdobne przedsienia:
A dłóto, które władców stwarzało natury,
Na ich domy paryyskie ściesało marmury.
Nastąpił Michał-Anioł, uczeń Muz i wieków,
Zamyśla on przewyższyć i Rzymian i Greków.
Nie są dla niego wzorem te ogromne bryły,
Co je wieże, wieżyczki mnogie nasrożyły.
Co kryjąc między chmury swe gotyckie ciemie,
Olbrzymią niezmiernością przywalają ziemię.
Każe... słuchają, sztuki mistrzóm swoim wierne.
Chce on, by dzieło jego kształtne i niezmierne,
Łączyło wybór, piękność i przyjemne składy,
Było prostém lecz śmiałem, wielkiém bez przysady.
Gmach się wznosi, i nigdy geniuszu siła (o)
Okazalszym widokiem oczu nie zdziwiła.
Człowiek na te sklepienia pogląda ze drżeniem,
Co się zdają przeważać z Olimpu sklepieniem,
Których stosunek zwodząc oko ciekawości,
Nawet zmnieyszając wielkość, przydaje wielkości.
Niebo się na tym górnym szczycie wspierać zdawa,
Który z swey wysokości daje światu prawa.

(o) Kościoł S. Piotra w Rzymie cudo architektury równie starożytnocy iak nowoczesney, zaczęty przez Juliusza II. Papieża, wzniesiony przez Leona X. dokonany przez Syxta V. Ośmnaście lat prac Michała Anioła sławnego sztuk mistrza i architekta, nadały temu gmachowi naywiększą okazałość.

Co mówię? Bóg na ziemskie gdy zstąpi niziny,
Chętne w tym pysznym gmachu przepędza godziny.
O wielkie dzieło sztuki! tworze niezrównany!
Upadł Rzym, który ziemi narzucił kaydany,
Zginęły z Atenami ich sławne budowy,
Swiat im przestał zazdrościć — uwielbia cud nowy!...

ANAKREONTYK.

KUPIDO.

Chłopczyk z rączką uzbrojoną
Skoczył mi był raz na łono,
I złapawszy mnie za szyję,
Ukazał strzałeczek dwoje,
Wiesz kogo niemi przeszyję?
Temiry serce i twoje.

Na mnie nie potrzeba strzały,
Dwie nadto, chłopczyku mały!
Jest inny sposób w twey sile,
Oto bież do okrutnicy,
Ja tam przybędę za chwilę,
Czekay mnie na jey źrzenicy.

S. Trębecki. (*)

WIERSZYK

DO PANNY TEKLI.....

Skarby szacownych twoich przymiotów,
Któż godnie zdoła ocenić,

(*) *Stanisław* Trębecki umarł dnia 12. Grudnia 1812 roku w Tulczynie. O kilku szczegułach życia i dzieł tego sławnego poety, damy wiadomość w numerze następnym.

Na tym papierze dziś jestem gotów,
Choć niektóre z nich wymienić.

Pomimo nudów codziennych zbiory,
Zabawy nasze cukrujesz;
Tam się naymilsze zdają wieczory,
Kędy się i ty znaydujesz.

Działania twoje czyż zważą słowa,
Cóż w tobie nie jest zaletne?
Zawsze rozsądkiem tchnąca rozmowa,
Zawsze czynienia szlachetne.

Myśli pogodnych czoło znak daje,
Kolory twarzy dziecinne;
Oczka mówiące, a obyczaje,
Przystoyne, lube, niewinne.

Młodsi cię, starsi, i ci kochamy,
Co nas lat chylą ciężary.
Kocham, w mych uściech, rozsmiesza Damy,
Sądzące żem już zbyt stary.

Od lodów łysa, śniegami siwa,
W środku pełna ogniów Hekla,
Jest rówienniczka moja prawdziwa,
Niech temu zawierzy Tekla.

Trębecki?

DO PRZYJAŹNI.

Ah czuję zapał natchnienia,
Boska lutni, chodź w me ręce,
Niechże twoje słodkie brzmienia
Swiętey przyjaźni poświęcę.

Przyjaźni, rządź dniami memi,
Szczęśliwy kto cię uczuje,
Ty jesteś cząstką na ziemi
Szczęścia, co w niebie pannje.

Do czegoż równać twe dary;
Czyż te niszczące pożary,
Miłości uczucia zwodne,
Porównania z tobą godne?

Miłość rzadko tkliwym sprzyja,
Rzadko dla cnoty się skłania;
Za pięknością się ugania
I tak, jak piękność przemija.

Ty jesteś jedna, i stała,
Darzysz roskoszą bez zmiany,
I goisz nawet te rany
Które nam miłość zadała.

Jak ciemność z tych mieysc ucieka,
Gdzie słońce spóyrzy na niebie,
Tak kędy spóyrzysz, od ciebie
Uchodzi smutek zdaleka,

Ty się nie zwiedziesz urodą
Ani bogactw blaskiem marnym;
Cnotliwych jesteś nagrodą,
I nie mieszkasz w sercu czarnym.

Bóg co w łaskach moc położył,
I milczy, choć gromem włada:
Widząc że cnota upada,
Na pomoc jey, ciebie stworzył.

Antoni Gorecki.

Posiedzenia akademickie *Uniwersytetu Imperatorskiego* wileńskiego.

Jeszcze za byłego rządu polskiego miano w zamiarze, ażeby uniwersytety krajowe, wtenczas szkołami głównemi zwane, stanowiły nie tylko zgromadzenia uczące, ale oraz i towarzystwa uczone. Tym końcem w *Ustawach kommissyi edukacyi narodowey*, w rozdziałe II, było powiedziano: „Kommissya edu-
„ kacyi, szkoły główne w trojakim sposobie
„ chce mieć użytecznemi: w pierwszym, u-
„ ważając je, jako towarzystwo ludzi różne-
„ mi naukami zaleconych, a czyniących je-
„ dno zgromadzenie; z których każdy, oprócz
„ obowiązków do katedry swojey przywią-
„ zanych względem dawania lekcyi publicz-
„ nych, znaydzie w szlachetności swojego ser-
„ ca i gorliwości dla kraju silną pobudkę do
„ rozszerzenia w nim światła i potrzebnych
„ wiadomości, już to przez wydawanie pism
„ w różnych materyach filozoficznych lub
„ moralnych, już to przez odkrywanie prawd
„ użytecznych i wyszukiwanie rozmaitych
„ krajowych produkcyi, oraz wydoskonale-
„ nie sposobów przydatnego onych użycia.
„ Te i tym podobne prace, nie mają żadnych
„ dla siebie przepisanych ustaw. Kommissya
„ edukacyi zostawuje je gorliwości osobistey
„ każdego, a w miarę zasług w tym rodzaju
„ i publiczney z nich użyteczności, pomoc,
„ zaletę, i nadgrodę zaręcza".

Postanowienie takie zbyt ogólne, a nie

tylko do osób uniwersyteckich, ale i do wszystkich równie stosować się mogące, zostawione bez żadnego wyszczególnienia i pewnych do wykonania prawideł, nie było zdolne do sprawienia skutku znakomitego, zwłaszcza przy wielu innych zamiarowi temu przeciwnych okolicznościach. I przetoż uniwersytet wileński, wedle pomienionych ustaw, w r. 1781, odnowiony, nie był właściwie zgromadzeniem innem jak tylko uczącem, aż do roku 1803, w którym mądrość wielkiego Monarchy nayjaśnieyszego Imperatora Alexandra I. byt jemu daleko od przeszłego dzielnieyszy, a dla nauk w ogólności nie równie pożytecznieyszy, dobrotliwie nadać raczyła, a to przez *akt potwierdzenia* pod d. 4. kwietnia i przez *ustawy czyli ogólne postanowienia* pod d. 18 maja. W tych ogólnych postanowieniach, w punkcie 50, wyrażono: „ w każ-
„ dym miesiącu ma bydź udzielne *posiedze-*
„ *nie akademickie*, na którém professorowie
„ z członkami honorowymi zebrani, pod pre-
„ zydencyą rektora, dawać będą zdania o dzie-
„ łach, doświadczeniach, postrzeżeniach i ba-
„ daniach wniesionych przez rektora lub
„ przez jednego z członków. Posiedzenia aka-
„ demickie mają zamiar, ułatwiać wydosko-
„ nalenie nauk i sztuk, rozszerzenie poży-
„ tecznych wiadomości, zwłaszcza w tych
„ prowincyach, w których uniwersytet jest
„ środkowym punktem oświecenia. Takowe-
„ go rodzaju prace, obrócą na siebie szcze-
„ gólny wzgląd zwierzchności, która nie o-
„ mieszka przyzwoicie one nagradzać“.

Przepisy tak jasne sprawiły zamierzony skutek, zwłaszcza, że do upewnienia onego, przezorna i oświecona rządowa zwierzchność umiała opatrzyć przyzwoite pomocy. Odtąd więc Uniwersytet wileński, bez porównania użytecznieyszy, jako zgromadzenie uczące, zaczął oraz być czynnym jako towarzystwo uczone. O części prac jego w takowym zawodzie, powziąć można wiadomość z dawnieyszego *Dziennika wileńskiego* na rok 1805 i 1806 oraz z *Gazety literackiey wileńskiey*, którą wydawał w roku 1806 P. Professor Groddeck.

W roku 1808, za potwierdzeniem ś. p. Hrabi Zawadowskiego Ministra narodowego oświecenia, do równego uczesnictwa prac w tym zawodzie przypuszczonymi zostali professorowie extraordynaryyni.

Posiedzenia te stały się więcey interessującemi, po uczynionym przez Uniwersytet w d. 15 października 1813 roku, na przełożenie swojego rektora, postanowieniu, wedle którego raz na zawsze przyjęto pewną koley czytania rozpraw i pism uczonych, a to porządkiem oddziałów nauk i katedr, jak są położone w etacie. Takowe zaś rozprawy i inne pisma, po przeczytaniu oddawane sekretarzowi, w czasach naznaczonych składać się mają w uniwersyteckiey bibliotece dla zachowania i publicznego użytku; do jakowego przeznaczenia należą i dawnieysze, które, zaczynając od aktu potwierdzenia, to jest od

roku 1803 na posiedzeniach akademickich i publicznych (a) czytane były.

Od czasu ustanowienia tey kolei, do końca roku przeszłego 1814, było jedenaście posiedzeń akademickich, na których czytały osoby następne:

roku 1813.

Listopada 15 Pan Sniadecki Astronom Obserwator i Rektor Uniwersytetu, *Uwagi o języku narodowym w matematyce.* Te *uwagi* znaydują się drukowane w *Pismach rozmaitych* autora, które wyszły w Wilnie u Józefa Zawadzkiego roku 1814., we 2 tomach in 8vo.

Grudnia 15. Xiądz Mickiewicz Professor Emeryt i Dziekan oddziału nauk fizyko-matematycznych, *Uwagi o meteorologii i o sposobie robienia obserwacyy meteorologicznych.*

roku 1814

Stycznia 15. Pan Frank Professor terapii i kliniki, *Memoire sur l'origine et la nature de la plique polonaise.* Pamiętnik ten znayduje się drukowany w Wilnie u J. Zawadzkiego 1814 roku in 8vo.

(a) Dwa w roku odbywają się posiedzenia publiczne, jedno 30 Czerwca przy zamknięciu kursów lekcyi, a drugie 15 września wkrótce po ich odnowieniu. Dzieje się to na skutek przepisu *Ustaw czyli ogólnych postanowień*, wyrażonego w słowach „w Uniwersytecie każdego roku mają być dwa publiczne posiedzenia poświęcone przedmiotom nauk i literatury; lecz na tych posiedzeniach niema bydź czytanem, coby pierwiey nie było odczytanem, przeyrzanem i approbowanem na posiedzeniach prywatnych“.

Lutego 15. *Opisanie nowych postrzeżeń i doświadczeń w medycynie, uczynionych w Petersburgu, a mianowicie o skuteczności w gorączkach nerwowych octu i zamaczania chorego w wodzie zimney, oraz o użytku w febrach pieprzycy gruzowey* (Lepidii ruderalis *Linn.*). Opisanie to przysłał Pan Lobenwein Professor Anatomii i medycyny sądowey oraz dziekan oddziału nauk medycznych, który, oddaliwszy się z Wilna w roku 1812. w miesiącu Czerwcu, bawi dotąd w Petersburgu, lecz wkrótce spodziewany jest z powrotem na swoje mieysce.

Marca 15. Pan Szpicnagiel Professor materyi medyczney, czytał: *De rerum medicarum contradictionibus apparentibus.*

Kwietnia 15. X. Golański Professor Emeryt, *Uwagi o naukach teologicznych i obowiązku jch nabywania włożonym na duchownych rzymsko-katolickiego wyznania przez ukaz* 18. Lipca 1803 roku.

Maja 15. Pan Groddeck Professor literatury starożytney, *Wyjątki z Mowy Jakóba Facciolati niegdyś akademii padewskiey professora, o potrzebie, umienia języków starożytnych do nauki pisma świętego.* Te wyjątki znaydują się drukowane w Wilnie u Typ. Zawadzkiego in 8. pod tytułem: *Jacobi Facciolati Theolo. doctoris et philosophiae professoris in academia patavina, seminariique patavini praefecti, Oratio de sacrae Scripturae studio cum veterum linguarum studiis coniungendo, coram E. Cardinali et Episcopo Patavino anno 1718. habita Patavii — In professorum Vil-*

nensium consessu academico idibus Maiis a. 1814 a collegii hujus sodali lecta et senatus academici jussu typis repetita.

Czerwca 15. Pan Niszkowski Professor Chirurgii, *O związku medycyny z chirurgiją.*

Września 14. Pan Frank Professor kliniki: *De l' influence da la revolution française sur la médecine pratique* (b). Rozprawa ta jest drukowana w Wilnie u Zawadzkiego in 8vo.

Października 15. Pan Groddeck Professor literatury starożytney, *Uwagi o wypisach łacińskich dla uczniów początkowych przez Pana Ludwika Sobolewskiego mag. filoz. i nauczyciela literatury starożytney w gimnazyum białostockiem, ułożonych.*

Listopada 15. Pan Malewski professor prawa przyrodzonego i narodów, oraz dziekan oddziału nauk moralnych i politycznych, *Rozbior dzieła, przez Jana Kamińskiego, Patrona, wydanego w Łomży 1814. roku pod tytułem O Przedawnieniu czyli preskrypcyi.*

Grudnia 15. Pan Groddeck Professor literatury starożytney, *De legislationis veterum indole ac discrimine gravissimo.*

W następujących numerach naszego Dziennika, starać się będziemy udzielać czytelni-

(b) Autor tęż rozprawę czytał na posiedzeniu publicznem dnia 15 Września. A o tem posiedzeniu równie jak i o poprzedzającem d. 30. Czerwca, na którém P. professor Niszkowski czytał: *o związku medycyny z chirurgiją*, wiadomo jest publiczności z gazety kuryera litewskiego.

kom dalszych wiadomości, o tych posiedzeniach, i o czytanych pismach uczonych, umieszczając w treści lub i całkowicie te szczególniey, które większy ogół powszechności interesować mogą.

PODRÓŻ DO POŁUDNIOWYCH KRAJÓW ROSSYI, W LISTACH OPISANA. (*Tłumaczenie z dzieła peryodycznego*: Bibliothéque Britannique. Série Litterature, Vol. 39. Genève 1808 in 8vo).

LIST PIERWSZY.

Odessa dnia 20 *Maja* 1808.

GENERAŁ... wybierając się w drogę do Jas, główney kwatery xiążęcia Prozorowskiego, pozwolił mi z sobą jechać. Wyjechaliśmy zatem z Odessy dnia 10 Maja. Jechałem w koczu razem z jednym jego adjutantem.

Z Odessy do Tyraspola (a) nad Dniestrem jest 110. wierst (mil 27. (b)). Na całey tey drodze nie masz innych, prócz sześciu pocztowych, domów. Jest to obszerna nieco

(a) Tyraspol, Tiraspol, albo Theraspol, niekiedy Firaspol, miasto powiatowe gubernii chersońskiey. W powiecie tyraspolskim leży miasto portowe czarnomorskie Odessa.

(b) Licząc po pięć wierst na milę. U nas na milę pocztową liczy się wierst siedem.

pochylona płaszczyzna, na którey żadnych dzew nie widać, wyjąwszy około samych mieszkań. Płaszczyzna ta, w porze roku kiedyśmy przyjeżdzali, okryta była buyną trawą, na półtorey prawie stopy wysoką. Wiedzieć należy, iż w tym roku wiosna była bardzo poźna: gdyż tam zwyczaynie na początku kwietnia bywa już trawa wysoka.

Wszystkie prowincye noworossyyskie, bliżey czarnego morza położone, są rozległe równiny, które *stepami* zowią.

W drodze mojey z Petersburga do Odessy przejechałem blizko 100 mil (fr.) samemi stepami; lecz że tylko co śnieg spędziło, przeto nie mógłem sądzić o tym kraju we względzie na rośliny.

Po lewey stronie drogi, którąśmy jechali, i o podal o dwie lub trzy mile, dają się widzieć osady, które równie jak wszystkie inne wsi w południowey stronie państwa przychodzą do stanu kwitnącego. Skutek pieczołowitości Gubernatora nowey Rossyi (c).

Na całey przestrzeni, którą na drodze z Odessy do Tyraspola okiem objąć można, nie spostrzegliśmy nad kilka koni, które się pasły na stepach w bliskości domów poczto-

(c) Teraźnieyszc gubernije: chersońska, taurycka i katarynosławska (pisze się po rossyysku Ekatyronosławska, a wymawia się Jekatierynosławska) do roku 1802. składały jednę guberniją Noworossyyską. Autor listu, pod imieniem nowey Rossyi, rozumie zapewne te trzy rzeczone gubernije, zostające pod rządem jednego Gubernatora wojennego.

wych: reszta zostaje się dla zwierzyny. Widzieliśmy tam Dropie, przechodzące się poważnie, których szyje wznosiły się wyżey nad trawę. Kury stepowe często nam drogę przelatywały: jest to ptak do kuropatwy podobny, ale dwa razy prawie od niey większy: w locie, podobnie do kaczek, wyciąga szyię. Deszczowniki i czayki również tam w wielkiey znaydują się liczbie.

Woda w stepach zwyczaynie rzadka: znaydują się jednak mieyscami strumienie. Kiedy nowe zakładają osady, zatrzymują bieg tych strumieni, kopią sadzawki, i tak zabespieczają dla nich dostatek wody.

Konie tego kraju są mocne i rącze; poczta dobrze urządzona, i tania: płaci się po dwie kopieyki od wiorsty. Niemasz obowiązku płacić oddzielnie postylionom, nadgroda ich zawiera się już w opłacie za konie; lecz zwyczaynie daje się im na stacyi po kilka groszy. Zakładają pospolicie cztery konie obok; i inney prawie nieznają jazdy tylko czwałem. W przeciągu ośmiu godzin ujechaliśmy więcey sta wierst.

Tyraspol ma do ośmiu tysięcy mieszkańców. Ulice szerokie ale domy bardzo małe, ulepione z gliny i słomą kryte. Miasto panuje nad rzeką Dniestrem, od którego na półćwierci mili jest oddalone; a widok wysp, których się tam wiele znayduje i drzewami pięknie zarosłe, przyjemnie odbija w pośrod jednostayney stepów powierzchni. Na połowie drogi z Tyraspola do Benderu, jest zamek, w którym się mała utrzymuje załoga.

O mile od Tyraspola, promem Dniestr przejeżdzają, na przeciwko Benderu znaczney twierdzy na prawym brzegu rzeki położoney, która jest kluczem do Moldawii. Miasto to przez woyska rossyyskie niedawno zdobyte, naysmutnieyszy nam stawiło widok; widzieliśmy tylko na pół zburzone domy, dachy zapadłe, mieszkania opuszczone: zaledwośmy całe przechodząc miasto, dwadzieścia napotkali osób. Towarzysz móy, idąc mimo, ukazał mi dawnieysze pomieszkanie tureckiego Baszy, jednego z nayznakomitszych panów porty ottomańskiey. Był to jednak dom bardzo lichy. Turcy w powszechności niewiele dbają o wygodę w pomieszkaniu; mało ich to obchodzi, że ledwo się mieszczą w swoich komnatach: byleby tylko mogli siedzieć z założonemi na krzyż nogami i spokoynie kurzyć lulkę. Wyobrażenie ich o wygodach życia, daley nad to nie zasięga.

Tu zaczyna się kray, którego postać zupełnie jest inna. Dniestr zdaje się bydź granicą między stepami, a krajem lesnym. Jadąc w głąb Moldawii, mnostwo pięknych wzgórków i ozdobne drzewa, sprawują przyjemny widok dla oka, jednostaynością równin znudzonego. Chociaż kray nie jest ludny, gdzie niegdzie jednak spostrzedz można wioski. Język moldawiański więcey do włoskiego jest podobny jak wszystkie inne: bardzo jest przyjemny; zgadza się z kształtem postaci mieszkańców tego kraju. Z różnicy w stroju nie można jeszcze poznać: że to jest kray inny.

Gatunek koni jest mnieyszy, które jednak równie są rącze jak rossyyskie.

Nocleg przypadł we dworze jednego pana moldawskiego, który się nas niespodziewał. Mieszkanie było dosyć okazałe. Przybycie nasze sprawiło wiele zamieszania. Liczba sług była znaczna; cisnęli się oni bardziey dla tego żeby nas zobaczyć, aniżeli dla służby. Wprowadzono nas do sali dosyć piękney: z tuzin służących u drzwi stanęło, czekając na rozkazy Generała. Gospodyni domu, trochę się przybrawszy do nas przyszła. Mówiła niedość wprawnie po francuzku i bawiła z gośćmi do przybycia męża, który nieumiał ani po francuzku ani po rossyysku. Generał więc rozmawiał z nim na migi.

Stróy szlachty moldawiańskiey, jest bardzo dziwaczny; noszą oni w lecie nawet, po dwie i trzy suknie z materyi jedwabney futrem podszyte. Przepasują się pasami z jedwabiu tkanemi, a jedna suknia wierzchnia zostaje nie przepasana. Obuwie ich składa się z krótkich bótów z żółtego safianu i z takichże sandałów. Na głowie noszą wielką czapkę, która jest u wierzchu bardzo szeroka, u dołu ścieśniona, zowie się *kołpak*: czapka ta robi się z grubego papieru, pokryta skórką z baranków krymskich i kitayką się podszywa. Szyję mają obnażoną; noszą wąsy a golą brodę i część głowy. Mają jeszcze prócz tego na czuprynie którey nie golą, wełnianą czapeczkę czerwoney barwy, i tey nigdy niezdeymują. W domu zazwyczay chodzą w koł-

paku, a zdeymują go tylko, na znak wielkiego uszanowania.

Od weyścia Rossyan do Moldawii zaczęły żony znacznieyszych obywateli ubierać się po europeysku; a dawnieyszy ich grecki ubior, wydaje się już im bardzo smiesznym. Przy damie, która nas przyymowała, leżał na stoliku dość nędzny romans francuzki: chwaliliśmy trafny jey wybor xiążek do czytania; a mąż pysznił się z tego, że żona czytała po francuzku.

Na zajutrz pan domu chciał towarzyszyć generałowi, aż do Jass. Siadł do starego pojazdu, a że się ten na piątey stacyi popsuł, generał wziął go do swego kocza.

Cały ten kray, przez któryśmy do Jass jechali, jest bardzo piękny: przerzynają go znaczne wzgórki i lasy, które nadają rozmaitość widokóm. Mieyscami tylko widzieć można ślady rolnictwa, jednakże znaydujące się zboże na pniu, było bardzo piękne. Przejeżdżaliśmy przez jeden z tych wzgórków, na którym się znayduje grób sławnego Potemkina: umarł on prawie nagle z choroby, którą złożony został w bliskiey tam wiosce.

Ledwośmy na noc do Jass ściągnęli: gdyż pojazd generała w błocie ugrzązł, a po daremném około wydobyciu go usiłowaniu, postanowiliśmy daley iśdź piechotą. Drugiego pojazdu również użyć niemożna było, ponieważ stał za pierwszym: a droga tak była wązka, że nie dozwalała go żadną miarą ominąć. Przypadek ten dał nam porę uważania na naszym Moldawianinie skutków gnuśności zwy-

czayney mieszkańcóm tego kraju. Chcąc koniόm dopomoc przywiązaliśmy do pojazdu postronek, i wszyscyśmy ciągnęli. Dał nam do tego przykład generał, który się bynaymniey nie oszczędzał. Moldawianin z równąż okazał się ochotą; ale wkrótce postronek delikatne jego porznął ręce; a gdy blisko cztérech wierst piechotą iśdź wypadło, całkiem zadyszały za nami zostawał, chociaż był w samey sile wieku, i na pozór bardzo mocnego składu. W nocy postrzegłem, że skoro tylko na naszey drodze pies gdzie zaszczekał, Moldawianin przybliżał się do nas, okazując po sobie nie wątpliwą bojaźń. Nakoniec bezustannie lamentując powtarzał, „*mai buon!* (ah zle).“ Szczęściem dla niego, dopędziły nas pojazdy nimeśmy do Jass weszli: nakoniec byłby się zapewne od nas został, pomimo bojaźni znaydowania się jednemu na wielkim gościncu.

Dano dla generała mieszkanie w obszernym klasztorze, którego przełożony nie znaydował się w domu. Mnóstwo mnichów zbiegło się w około nas, kiedyśmy wysiadali z pojazdu: patrzyli na nas z taką ciekawością jakby na osobliwsze jakie źwierzęta. Szli za generałem aż do jego apartamentu; mieniąc, iż nieodstępować od niego jest ich obowiązkiem; i wiele musiał nieprzyjemności doznać, nim mu grzecznie pozbydź się ich udało.

Jassy, są wielkiém, lecz źle zabudowaném miastem, znayduje się w niém do 40000 mieszkańców; domy naywięcey drewniane lub z gliny lepione: ulice wązkie, a

bruku wymoszczone są dębowemi dylami, na kilka calów od ziemi podniesionemi. W czasie deszczu, ścieki nanaszaią tam gnoiu, który wydaje zapach bardzo nieprzyjemny; a że pomost źle jest zrobiony, uchylają się dyle pod nogami przechodzących i przepuszczają na wierzch wodę brudną. Ulice niemają żadnego spadu, tém samém stek nieochędóstwa nie spływa, i pobyt w mieście nie zdrowym czynić musi. Klimat zaś bardzo jest zdrowy.

Odwiedziłem *Agę* czyli naczelnika policyi i kilka znacznieyszych domów. W Jassach, od weyscia woysk rossyyskich do Moldawii, ma główną kwaterę Xiążę Prozorowski. Oficerowie rossyyscy dokładali starania, aby nakłonić tameczną szlachtę do zwyczajów europeyskich. Namówili kobiety do przyjęcia europeyskiego stroju, lecz męszczyźni opierają się dotąd naleganióm w tey mierze, tak żon swoich jako i Rossyan: są jednak od tego niedalekimi, lecz żaden z nich niechce bydź pierwszym dla innych przykładem.

Kobiety w ogólności małego są wzrostu, czarniawe i prawie wszystkie piękne: w składzie ich twarzy nie ma nic oddzielnego, i w każdym kraju innym, myślałbym że to są francuzki.

Szczególnieyszy w tym czasie widok stawią towarzystwa w domach Moldawianów. Należy sobie wyobrazić kobiety, które się nauczyły zwyczajów wielkiego świata, w pośród towarzystwa z oficerami, którzy dla uciechy starali się uczynić je śmieszne-

mi; obok tego, mężów, którzy teraz jakby byli obcymi w swych własnych domach, gdzie dawniey rząd samowładny rozciągali nad żonami. Te dziś wetuiąc za swoje, używają aż nadto tego rodzaju swobody, którą im okoliczności podały.

Ponieważ wszystkie kobiety rozmawiały po francuzku, mogłem więc sądzić o rzeczach konwersacyi, które sprawiły we mnie zadziwienie i niesmak. Zwyczaje tych dam odpowiadały zupełnie ich rozmowóm. Siadały na kanapach z niedbałością nie zawsze przystoyną.

We wszystkich domach, do których mnie wprowadzano, samey tylko gospodyni przedstawiany byłem; a jeżlim się zapytał o męża, pokazywano mi go między Moldawianami, w których się towarzystwie znaydował. Ci zbierają się za zwyczay w sali, przechodzą się po niey wzdłuż i wszerz, rozmawiając w swoim języku o szczególnieyszey zmianie, jaka zaszła w obyczajach krajowych. Mała jest liczba tych, którzy po francuzku mówią, żony ich nauczyły się tego języka od rossyyskich oficerów; a co zastanawia, że mówią nim z łatwością i prawie bez akcentu.

Należy uważyć, że Moldawianie utrzymywani byli w naywiększey niewiadomości o tém, co się dzieje w innych narodach. Ustawy zabraniają im zwiedzać obce kraje, bez wyraźnego pozwolenia ich Xiążęcia, a ten pozwalał bardzo rzadko. Wierzą więc na słowo co im kto opowiada o zwyczajach dobrey kompanii. Wiele jest zbytku w ich pomiesz-

kaniach. Domy piękne, pokoje obszerne i przyozdobione. Co się tycze ich rozkładu wewnętrznego, znayduje się zawsze wielka sala podłużna, która przedziela dom na dwie części równe; po prawey i lewey stronie tey sali są apartamenta wewnętrzne, do których się wchodzi nie przeze drzwi, lecz przez zasłonę na to zrobioną, aby czyste powietrze łatwiey w nich krążyć mogło. Moldawianie dają wspaniałe uczty, ale w ich potrawach niesmakują cudzoziemcy. W każdym domu posługa jest bardzo liczna. Służący nie mają liberyi, ale niektórzy z nich noszą za pasem po cztéry lub pięć wielkich puginałów w srebrnych wyrabianych pochwach. Przed obiadem dają wódkę: po obiedzie na nowo pić ją zaczynają; potém, podają kawę, wielkie tureckie lulki z drewnianemi cybukami i małe metallowe naczynia na których się one stawią.

Nieznają jeszcze zbytku w ekwipażach. Nie masz ani jednego siodlarza w Jassach, a pojazdy sprowadzają z Wiednia, konie zaś mają bardzo piękne.

Chociaż Moldawija miała oddzielnych swych Xiążąt, ci jednak zupełnie podlegali stambulskiemu dworowi, i ile tylko razy turecki Basza dla objazdu swey inspekcyi do kraju przybywał, Hospodar był obowiązany przyymując go w Jassach, trzymać mu strzemień i połę jego sukni całować. Hospodar wetował to wymuszone poniżenie na swoich podrządnych. Wszelka władza była w ręku kilku familiy pokrewnych Xiążęcia, które zaymowały pierwsze mieysca w dywanie, czyli ra-

dzie hospodarskiey, a inni moldawscy panowie, czyli właściciele znacznych majątków, częstego doznawali uciemiężenia. Gdy od nich przez nadzwyczayne środki wyciągano pieniędzy, podwajali surowość w obchodzeniu się z chłopami niewolnikami swoimi, a ci dźwigać musieli cały ciężar tyranii.

Charakter Moldawianów takim bydź musi, jakim go czynią skutki zwyczajów poniżających despotyzmu i niewiadomości. Przez krótki czas mojego tam bytu, zdarzyło mi się nieraz widzieć, ile panowie moldawiańscy są uniżeni przed tymi których się obawiają, a drżą prawie przed każdym. Przytoczę jedno zdarzenie. Jest pod Jassami obszerna płaszczyzna, na którey wznosi się wzgórek *Formoza* zwany, dokąd wieczorem na spacery wyjeżdżają. Jechałem do tego mieysca w koczu razem z jednym rossyyskim oficerem. Spotkaliśmy, przy wyjeździe z miasta, pojazd sześciokonny; przed którym jechało dwóch służących, którzy wszystkich z drogi spędzali. W pojeździe siedziało dwóch Moldawianów. Oficer zabronił naszemu furmanowi ustępować z drogi; a pojazd moldawski o nasz się zawadził. Towarzysz móy spotkał natenczas Moldawianów wyrazami bardzo niedelikatnemi: tych zaś pierwszém poruszeniem było, wziąć się za kołpaki i oświadczać naypokornieysze przeprosiny.

Gdyby despotyzm turecki nie był przytłumił w tym kraju wszelkiey sposobności rozkrzewienia przemysłu i energii; byłby zapewne jednym z naybogatszych i w stanie

naybardziey kwitnącym. Ziemia naylepszego jest gatunku; gdyby tylko do jey uprawy rząd szczodrobliwie zachęcał, obfitowałby kray w zboże, a Dniestr, Prut i Seret, ułatwiłyby spławianie jego do morza. Postrzeżenia, któreśmy uczynić mogli, jadąc z Benderu do Jass potwierdziły się w podróży, którąśmy odbyli z Jass przez Faltehi i Formozę, nad granicą Bessarabii, którędyśmy do Benderu powrócili.

W czasie powrótu, towarzyszył nam jeden Moldawianin, który mówił po francuzku i po niemiecku. Był on wysłany od Dywanu dla dostarczenia generałowi koni, w tych mieyscach gdzie nie było stacyi pocztowych. Dla odbycia nauk w Niemczech, wyszedł on tajemnie z kraju, dokąd znowu w lat 7 czy 8 powrócił. Czuł mocno poniżaiący i nikczemny stan, w którym się rodacy znaydują. Jednakże ten sam człowiek niezachowywał bynaymniey przyzwoitey sprawiedliwości w postępowaniu z niższymi od siebie; nie uważając na przekładanie generała, w dostarczaniu nam koni i żywności, obchodził się nieludzko z chłopami. W mieyscu jedném, gdzieśmy na nocleg stanęli, i w czasie, kiedyśmy dla rozrywki z łuków strzały puszczali, uyrzeliśmy przychodzącego naszego Moldawianina, za którym szedł chłop, niosąc mnóstwo kur żywych. Widząc to generał, zapytał go „cóż to ma znaczyć, i na co takie mnóstwo kur? Jestto, rzecze z ukontentowaniem Moldawianin, kontrybucya, którą wybrałem we wsi na naszę wieczerzą. Zapłaciłżeś za nie? za cóż to płacić? odpowie-

dział z zadziwieniem Moldawianin. „Proszę mi zaraz odnieść wszystkie te kury tam skądeś je wziął“ rzekł mu generał. Miał także pełne kieszenie jay, które podobnież jak kury oddadź był przymuszony.

Przemoc drogo częstokroć przypłaca za postrach, którym innych przeraża. Niemożna w zdarzonym przypadku spuszczać się na dobrowolną pomoc tamteyszych chłopów. Samiśmy tego doświadczyli. W pośród wsi jedney, pękło nam koło; a chłopi, zamiast dania nam pomocy, wszysey pouciekali. Niemogliśmy naprawić koła bez użycia potrzebnych do tego narzędzi, a niewiedzieliśmy jakimby sposobem dadź chłopom poznać, że za swoję pomoc nagrodę odbiorą. W końcu byliśmy zmuszeni przemocą kilku sprowadzić; a gdyśmy im później zapłacili, bardzo tém zdziwieni byli.

Wywrót pojazdu pozbawił mnie przyjemności w dalszey podróży. Jechaliśmy bardzo prędko, jak zwyczay, czterema końmi, gdy się koło uderzyło o mały wzgórek znaydujący się na drodze, skądinąd bardzo piękney. Kocz wywrócił się w wielkim pędzie, i nas odrzucił daleko. Tak mocno stłukłem nogę, iż miałem ją za złamaną. Moldawianin jadąc za nami, pojazd swóy zatrzymał, i przyleciał pięściami bić postyliona. Na próżnom wołał, że nie jest winą postyliona: żeśmy mu prędko jechać kazali; nie mogłem go jednakże zachować od licznych razów. Gdym go zapytał; czy jemu się zdaje, że bijąc tego człowieka mnie uzdrowił, i gdy on postrzegł, że niemogłem

utrzymać się na nogach, chciał zacząć bić nanowo; a towarzysz móy prawie siłą go od tego wstrzymać był przymuszony.

Podróż ta niezajęła nam więcey czasu nad dni osim, w przeciągu których przejechaliśmy przestrzeń dwieście mil francuzkich wynoszącą, a całe trzy dni bawiliśmy się na mieyscu.

List drugi.

Akmeczet dnia 18 *Czerwca* 1808.

Data ninieyszego listu pokazuje, że uskuteczniamy zamierzoną podróż do Krymu. Powróciwszy z Mołdawii, po kilkodniowym odpoczynku w Odessie, puściłem się przed ośmią dniami w nową drogę z oficerem inżenierów, który był posłany do kozaków kubańskich (a).

Z Odessy, udaliśmy się na Nikołajew, dokąd iest 30 mil (*francuzkich*, *a wierst 115*). Ażeśmy wyjechali już około piątey wieczorem, zatrzymaliśmy się na nocleg o mil 12 od Odes-

(a) Pod imieniem Kozaków kubańskich, autor listu rozumie zapewne Kozaków czarnomorskich, których ziemia leży nad rzeką Kubanem. Wszystkich kozaków, podług ich osad, te pospolitsze są nazwania: Kozaki: dońskie, grebieńskie, małorossyyskie, wołżskie czyli wołgańskie, orenburskie, sybirskie, buhskie czyli bohskie i czarnomorskie. *Ob:* Географический словарь россійскаго государства. Москва 1801-9. 7 Voll. in 4° — Землеописание россійской имперіи. С. П. 1810. 6 Voll. in 8°.

sy, w majątku komendanta miasta. Przyymował on w nim arcybiskupa kijowskiego, który przed kilką dniami w Odessie kościół poświęcał. Znalezliśmy tam liczne zgromadzenie, naywięcey zaś xięży i huzarskich oficerów. Wszyscy gotowi byli honorować wino szampańskie komendanta. Należeliśmy także do uczty, a po wieczerzy, razem ze wszystkimi poszliśmy spać na siano. Arcybiskup zaś nocował w swoim pojeździe. Nazajutrz po śniadaniu, na którém się arcybiskup znaydował, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Przybyliśmy do Nikołajewa o południu. Step, przez całą tę drogę w równey ukazywał się piękności, trawa wszędzie prawie jednakowo buyna i wysoka. Około samych tylko stacyy pocztowych postrzegaliśmy pasące się bydło domowe: i to nayczęściey same konie. Step zaś, iakeśmy tylko mogli okiem sięgnąć; zostawiony był samym jego mieszkańcom naturalnym, któremi są, jak po nad Dniestrem, dropie, deszczowniki, czayki, kury stepowe, szczury stepowe i t. d. Ostatnie z tych podobne są do łasic; lecz kryją się w norach, i od nich daleko nigdy nieoddalają się, a za naymnieyszym szelestem podnoszą się na tylnich nożkach, dla wyśledzenia nieprzyjaciół, poczém chyżo zmykają. Mieszkańcy łowią je, lejąc wodę w nory, i jedzą ich mięso.

W pewney odległości od drogi, którąśmy jechali, są osady bulgarskie: składają się one z pięciu wsi wielkich, znaydujących się w stanie kwitnącym. W stepach tych utrzymują także stada koni, ale tych z gościnca widzieć nie można.

Utrzymywanie stad, jest przemysłem handlowym możnieyszych właścicieli w Noworossyi. Konie hodują się pod gołém niebem, dwóch ludzi wystarcza do pilnowania 100 koni. Łagodność klimatu, które w zwyczaynych zimach, sniegom dłużey nad 24 godzin leżeć niedozwala, sprzyja temu przemysłowi; ale niedbałość stąd pochodząca, staje się częstokroć przyczyną znacznych strat; zdarzają się bowiem niekiedy zawieje, od których wiele bydła ginie. Sam byłem świadkiem jak, przed dwóma miesiącami, od zawiei, w gubernijach odeskiey, chersonskiey i krymskiey (*raczey w chersonskiey i tauryckiey*) (b) 25,000 koni, 50,000 owiec i 14,000 sztuk bydła rogatego zginęło. W czasie zawiei czyli burzy śnieżney, konie jakimś instynktem na przeciw wiatru biegną; i w końcu wpadają w wąwozy stepowe, które są śniegiem zawiane i tam giną.

Nikołajew leży na lewym brzegu Bohu, który bardzo zwolna płynąc, podobnieyszy jest do jeziora niż do rzeki. Boh, w tém mieyscu, gdzieśmy go przebywali na wielkim bacie z żaglem, jest na pół mili (fr.) szeroki; i to jest jedno z naywęższych mieysc tey rzeki. Nie można widzieć Nikołajewa pierwiey, aż po przeprawieniu się przez rzekę, a to dla wzgórka który go zasłania. W tem mieście znayduje się naywięcey warsztatów okrętowych i składów marynarskich czarnego morza. Podczas naszego przyjazdu, nie było tam żadnego linijowego

(b) Krym jest w gubernii tauryckiey, a Odessa w chersonskiey.

okrętu, ani na warsztacie, ani w porcie. Okręty ukończone przesyłaią do Sebastopola. Jest w tém mieście 8 do 9 tysięcy ludności, którą składają sami maytkowie i żydzi. Ci ostatni wyglądają bardzo nędznie. Widok Nikołajewa nie jest piękny; ulice są bardzo szerokie, ale domy nikczemne i prawie wszystkie drewniane lub z gliny lepione.

Spodziewaliśmy się zastać margrabiego *Traversé* admirała naczelnego siły zbroyney czarnomorskiey, u któregom jadąc z Petersburga nocował; ale on wyjechał, poszliśmy na obiad do vice-admirała, do którego list miałem. O godzinie piątey siedliśmy do pojazdu w dalszą podróż ku Chersonowi, dokąd, ujechawszy mil 15, przybyliśmy o godzinie dziewiątey. Step, który się między dwoma temi znayduje miastami, jest naygorszy ze wszystkich którem widział. Piaszczysta przestrzeń, na którey gdzie niegdzie mała ukazuje się trawa, podobna jest do morza, żadną nieporuszanego falą: niemasz tam ani jednego krzaczka, a nawet niewiem dla jakiey przyczyny, wszystkie rośliny jedney są tam wysokości. Stacya pocztowa, na środku drogi między dwoma temi miastami, jest jedynym domem, który się na niey znayduie. Na stepie tym, chociaż tak podłym, dzikie jednak żywią się konie, w których szczególnieyszy jest instynkt, uwalniać inne konie, kiedy je widzą w zaprzęgu. Rzucają się częstokroć hurmem na pociągi; rozbijają wozy, rozrywają postronki, potém uciekają razem z oswobodzonemi towarzyszami, jeźli się ich uwolnić udało. Szczęściem zdarzenia takie są rzadkie, inaczey było-

by to dla podróżnych wielkie niebezpieczeństwo.

Cherson położony na prawym brzegu Dniepru, jest podobnieyszy do miasta jak Nikołajew; ma domy wyższe a ulice węższe: z resztą równie źle budowany: ludność w niém, zdaje się bydź znacznieysza, jak w Nikołajewie. Handel towarnego drzewa, ważnym tu jest przedmiotem. Brzeg na milę długi, zajęty jest licznemi składami drzewa. Budują się tu okręty wojenne: widziałem jeden 110 działowy, już do spuszczenia przygotowany. Zydów równie wiele jak w Nikołajewie, i równie nędznie żyją. Burmistrz miasta rodem Francuz, od lat 20 w Chersonie osiadły, upewniał mnie, że ciężko jest pojąć, jakim sposobem utrzymują się ci ludzie. Nocowaliśmy dwie nocy u gubernatora cywilnego. Wylewy Dniepru, zostawują po sobie na stronach zbiory stojącey wody. Kładną to za przyczynę, ciągle odnawiającey się febry, która tu często panuje.

Oglądaliśmy zamek gdzie się znayduje pałac gubernatora wojennego, w którym mieszka czasu bytności swojey w Chersonie. Opuściwszy to miasto, udaliśmy się drogą idącą do Berysławia, zostawując Dniepr po prawey stronie. O cztery mile od Chersonu przejeżdzaliśmy rozwaliny miasta tatarskiego, które było położone na wyniosłem mieyscu po nad jeziorkiem. Już odtąd same tylko gdzie niegdzie po stepie rozrzucone ukazują się kamienie, gdyż większa część rozwalin została zwieziona do Chersonu jako materyał do budowy.

Nieco daley przebyliśmy rzekę Inguł w któ-

rey woda bardzo była wielka. W tey właśnie porze w Nowey Rossyi wzbierają rzeki.

Od Jngułu, ujechaliśmy jeszcze mil 10, aż do Berysławia, który zowią miastem, chociaż ledwo do wsi podobny. Przez 60 wierst drogi, którąśmy od Chersonu jechali, nie postrzegliśmy żadney w widokach odmiany. Są wprawdzie małe wzgórki, ale żadnych drzew nie widać, i mało się znayduje mieysc osiadłych. Trawa na stepach, w tych mieyscach gdzieśmy przejeżdżali, nie jest tak obfita jak w okolicach Odessy.

W Berysławiu musieliśmy długo czekać na łódź, któraby nas i pojazdy przez rzekę przewiozła. Wielki był nacisk do promu, przewożą bowiem w tey porze sól z Krymu. Znaydowało się tam około 8,000 wołów i 4,000 wozów, które swey kolei na przewóz czekały. Wozów tych biorą po 60 na łódź, jeźli są próżne, ładowanych zaś solą, gdy już powracają, tylko po 40. Do dwudziestu łodzi zajętych było tém przewożeniem. W czasie powodzi rzeka rozlewa się na dwie mile: potrzebowaliśmy siedm kwadransów na jey przebycie, chociaż wiatr był przyjazny. Wszystkie wyspy, których jest wiele w czasie zwyczayney wody, zalane były bardzo wysoko. Nad wodą gdzie niegdzie ukazywały się drzew wierzchołki, a łódź nasza ocierała się często o gałęzie pod wodą ukryte. Znaleźliśmy na środku rzeki rybaków, którzy łowili, z małych łodek, rybę *solm* do miętuza podobną, ale znacznie większą: waży bowiem do 40 funtów. Mięso jey tłuste i niesmaczne, którego nikt prócz tamteyszych mieszkańców

jeśdź nie może. Znalezliśmy na lewym brzegu rzeki, wielką liczbę wozów ładownych solą. Wozy te są bardzo lekkie i krótkie, pudło drabiaste łubem wysłane, w którém leży sól, grubém płótnem przykryta.

Czekaliśmy długo na konie, gdyż stacya pocztowa leży o milę (fr.) od przewozu, i już zmierzchać zaczynało nimeśmy się w dalszą puścili drogę. Ujechaliśmy jeszcze osim mil i stanęliśmy na nocleg na pierwszey stacyi, gdzieśmy okrywszy się w płaszcze na ławach noc przespali. Nazajutrz przybyliśmy dość wcześnie do Perekopu.

Perekop właściwie zwany, składa się z siedmiu domów. Położony na między-morzu krymskiém, jest jakby kluczem do tey prowincyi. Ale daley o milę leży prawdziwe miasto, Bazar ormiański zwane, które jest zbiorem małych składów ormiańskich i tatarskich kupców. Widzieliśmy tu półk jeden tatarski, który wgłąb Polski wychodził. Tatarowie krymscy są miernego wzrostu, mocno ogorzali; mają twarz płaską, kości znacznie wydane, z resztą w rysach nic osobliwego nie ma. Ubiór ich składają: kaftan, czapka barania, szarawary i krótkie bóty; maią szable i strzelby. Kiedy który Murza czyli pan tatarski, chce zwerbować kompaniją, jeździ po Krymie i przyymuje ochotników. Ukazano mi między dowódzcami 18 letniego młodzieńca, nazwiskiem *Mustafa Mursza*. Jest on synem naybogatszego Tatara w Krymie. Słynął odwagą i to było powodem, iż wielu rodaków do niego się cisnęło. Roku przeszłego wystawił on licznieyszą

kompaniją, a niżeli inni dowodźcy; a gdy się prezentował przed gubernatorem wojennym, który to woysko urządzał, i usłyszał, że jego kompanija nie powinna bydź liczniejszą od innych: upierał się, aby wszyscy ci, którzy za nim poszli, pod jego zostawali dowództwem. Gdy mu generał wyraźnie oświadczył, że to bydź nie może: „jeźli tak, rzekł do gubernatora: to żegnam.“ Rzeczywiście siadł na konia, wszyscy Tatarowie poszli za nim, i wiele doświadczono trudności, nim się dał do przyzwoitszego postępowania nakłonić.

Oficer z którym tę podróż odbywam, znaydował się razem z młodym Mustafą przy oblężeniu Jzmayłowa: powiadał mi, iż młodzieniec ten, kiedy pierwszy raz działa usłyszał, zdawał się bydź w zachwyceniu; męztwo jego takie jest, jak sobie wystawujemy męztwo tatarskie, to jest: z wielkiém połączone okrucieństwem. Dał już tego wiele dowodów w postępowaniu z poddanymi oyca swego. Ma jednak fizyonomiją przyjemną, a w obcowaniu żadney znaney w sobie nie okazuje skłonności.

W Perekopie była fosa i mur, które linijami perekopskiemi nazywano, i które rozciągały się od brzegu do brzegu morza, blisko mili. Kiedy Rossyanie do Krymu weszli, Turcy i Tatarowie, którzy tey linii bronili, całą swą siłę za nią zebrali. Ale Rossyanie przeszli morze w miałkiém mieyscu i stanęli na równinach Kafy (c) w tenczas, kiedy Turcy rozumieli, że ich mają przed sobą.

(c) Kafa po Turecku Kefe, port krymski na morzu czar-

W Perekopie są ogromne magazyny soli. Leży ona tam kupami, które czynią jakby prawdziwe góry. Przedaje się zaś jey codzień za wiele tysięcy rubli, na dochód skarbu. Sol tę wydobywają z jezior solnych w bliskości tego miasta leżących: tworzy się ona sama na powierzchni wody, skąd ją zbierają do batów, a w roku więcey 20000 wozów jey wyprzedają. Każdemu wolno za trzy ruble pełny wóz nabrać.

Kiedy dzień jest pogodny, można widzieć góry krymskie, zacząwszy od Perekopu: to jest blisko na 30 mil (fran.) odległości. Ledwieśmy zaczęli je postrzegać o pięć mil daley. Ujechawszy jednę lub dwie mili od Perekopu wyjechaliśmy w okolice jezior solnych. Cała przestrzeń stepów, Perekop od Akmeczetu oddzielająca, bardzo jest obfita w rośliny, ale zgoła niema zwierząt użytecznych, prócz tych któreśmy widzieli dotąd. Spostrzegliśmy tam na pastwiskach pierwszy raz w tym kraju wielblądy; żadnego zaś nigdzie drzewa, ani mieszkania. Jest jedna przyczyna dla czego ten kray daleko większą wydaje się pustynią, aniżeli jest w rzeczy samey: a to, że Tatarowie tak się boją osiadać w bliskości wielkich gościńców, iż, skoroby tylko poprowadzono drogę przez ich osadę, wnet na inne przenoszą się mieysce. Częściey tu niż gdzie indziey widzieliśmy mnostwo zwierzy-

---

ném. Od roku 1802 jest miastem powiatowém gubernii tauryckiey, przezwaném Theodozya czyli Feodozya, po naszemu Teodozya.

ny. Wyjechaliśmy z Perekopu o pół do pierwszey z południa; noc nas zachwyciła na ostatniey stacyi, niedojeżdzając do Akmeczetu, które to mieysce zowią też Symferopol, gdzieśmy na zajutrz rano stanęli. O osim prawie mil od Akmeczetu, teraźnieyszey stolicy Krymu (*i całey gubernii taurychiey*) odmienia się postać kraju; kończą się stepy, czyli owe ciągłe i jednostayne równiny pastwisk, a zaczyna się kray, gdzie już dają się widzieć drzewa, pola zasiane, strumienie: ale jest to jeszcze płaszczyzna. Zaczęliśmy odtąd napotykać, coraz więcey wozów tatarskich, od miast idących. U wozów tych osie i piasta są drewniane, a nigdy ich nie smarują, co sprawuje wielkie skrzypienie. A kiedy mówiono tym ludziom, iż należałoby wóz nasmarować; „ złodzieje to robią, którzy chcą „ drogę swą ukryć, odpowiedzieli; i sądzą, „ że słuszną dali przyczynę“.

Akmeczet w którego imieniu zawiera się znaczenie *Meczet biały*, jest miasto nie wielkie, domy w niém są bardzo nizkie a ulice niezmiernie ciasne; jednakże ma postać miasta w miniaturze. Gubernator cywilny Krymu (*taurycki*) w nim mieszka; mieliśmy do niego listy, ale go nie było w domu. Stanęliśmy u przyjaciela którego tam miał móy towarzysz podroży. Ten przyjaciel medyk gubernatora, przyjął nas z gościnnością godną tamteyszych krajów, gdzie ona w wielkiém jest poszanowaniu. Byliśmy wczoray na obiedzie u Marszałka szlacheckiego, rodem Gręka. Nie było tam kobiet prócz gospodyni

domu, która po francuzku nie mówi. Nieznają tu domów zajezdnych, ani traktyerów; ale kawiarnie w niejaki sposób je zastępują. Są to oberże tuteyszego kraju. Kiedyśmy weszli do jedney z nich, znaleźliśmy poduszki do siadania na ziemi z nogami na krzyż złożonemi. Gdyśmy jeść poprosili, przyniesiono na stoliku, stopę wysokości mającym, małe kawałki baraniny, grubości na palec, a to jeszcze z rożenkami na których się piekły: przyniesiono też półmisek ryżu z baranim ogonem, takoż chleba i wódki. Kawa którą nam po tym bankiecie podano, była bardzo gęsta z fuzem, jak Tatarzy mają zwyczay pijać. Nie dają ani cukru, ani śmietanki, przynoszą zaś w małych filiżankach porcellanowych, na tacach metalowych, które dają się dla tego żeby rąk nie opiec, gdyż nie używają spodków do fileżanek. Z reguły następuje lulka po obiedzie: wnet dla gościa dają jednę, z którey cały dom palił. To właśnie szczególnieyszą jest cechą ufności i ludzkości Tatarów, że po takiém przyjęciu gościa niedopominają się zapłaty, ale własney jego zostawują uwadze i przyymują to, co sam słusznem osądzi. Wychodząc; każdy swóy pieniądz do karbonki wrzuca. Gospodarz kawiarni sam posługuje: i rozumie bardzo dobrze co się do niego na migi mówi. Tatarowie zdają się bydź bardzo oswojeni z tym gatunkiem mowy, i nieokazują żadney chęci do czynienia żartów z tych, którzy z nimi tym sposobem rozmawiają. *Tł. Jan Rychter.*

(*List następujący w przyszłym numerze*)

POCIECHA W NIESZCZĘŚCIU.

(*Tłumaczenie z dzieła*: Principes philosophiques politiques et moraux; par le Major Weiss, du conseil souvrain de la république de Berne, commandant des ses gardes, et membre de diverses académies. 4.e edit. T. I. — III. Genève. 1789. in 12mo).

(Dzieło to nie jest systematycznym moralności traktatem, bo autor więcey się starał o trafne namiętności i czuciow ludzkich wystawienie; jak o zachowanie układowych przepisów. Bardziey praktyczne a niżeli spekulacyyne, należy do pism powszechnieyszego użycia: a powtórzone wielokrotnie edycye, w wieku gdzie tyle już o moralności pisano, naylepiey podobno o wartości jego poświadczają. Słodka a oraz głęboka filozofia, czułe myśli, na doskonałey znajomości serca ludzkiego zagruntowane uwagi, okraszone wdziękami stylu, i przebijająca się iż tak powiem we wszystkich zdaniach czystość zamiarów i miłość ludzkości Autora: oto znamiona dzieł Weissa. *W Pamiętniku warszawskim* ś. p. Dmochowskiego w Tomie osmym znayduje się tłumaczony jeden wyjątek, pod tytułem: *Nayważnieysze przymioty człowieka*. Ze zródła, tym sposobem, czytelnikom polskim już znajomego, wybrałem kilka innych artykułów, dla umieszczenia we wznowionym *Dzienniku wileńskim*, i mniemam, że nayprzyzwoitszym będzie, w uskutecznieniu zamiaru tego początkiem, materya Pociechy, która w ka-

żdym stanie i czasie, nie zdaje się bydź nad potrzebę dla ludzi, zawsze dręczących się nowemi żądzami i zawsze na przeciwność losu narzekających).

Jesteś nieszczęśliwy. Uważmy bezstronnie czy tak jest w rzeczy samey — Dozwól abym ci niektóre pytania uczynił, i zastanówmy się wspólnie, nad rozmaitą nieszczęść ludzkich postacią.

Naprzód, jesteśli chory, głodny, nieodziany, lub uwięziony? Maszli pierwsze potrzeby życia niezaspokojone, lub słabość sił, obawę ci, względem dalszego utrzymania bytu, sprawuje? Odpowiadasz że nie, ale to jest szczęście lada prostaka. Nieprzeczę, lecz i na to przystać powinieneś, że kmiecie, wyrobniki, lub niewolnicy, są to ludzie tobie podobni, jeden początek, namiętności i prawa do szczęścia mający; i że trzy czwarte rodzaju ludzkiego części, za nader szczęśliweby się poczytały, gdyby mogły osiągnąć te korzyści, do których ty żadney nie przywiezujęsz ceny — Nieś przeto dzięki opatrzności, że do tak liczney nienależysz klassy, i że wyższe od gminnych w udziale otrzymałeś dary.

Atoli, prócz ogólnych, są jeszcze inne szczególne dla ludzi położenia dotkliwe. — Mówisz że masz potrzeby natury, lecz nie potrzeby stanu twojego, zaspokojone. Jstny przesąd! Twóy stan jest właściwie ten, w którym cię los postawił. Nie oznaczają go prochy przodków, ale twoja własna osoba. Miarą stanu nie jest to, czemby on mógł bydź,

ale to czem on jest w rzeczy samey, i względem niego nie można ani się wynosić ani zniżyć. — Nie trzeba zawsze wymagać ażebyśmy byli koniecznie w klassie naszych oyców (a). Jeżeli los który przez igraszkę wysokich zniża, a niskich podwyższa, mniey majątku, mniey władzy tobie udzielił, wskazuje przez to niższe od rodzicielskiego w społeczności mieysce: a do jego wszechwładney woli stosować się powinieneś; bo każdy pracowity i rządny obywatel, odpowiednie dochodom swoim, przystoyne atoli, życie prowadzić może. — Sciśle mówiąc, tyle ma prawa do posiadania bogactw ubogi, liczący majętnych przodków; ileby godny człowiek wysoką w społeczności posiadający dostoyność tracić powinien z należnego sobie uszanowania, dla tego tylko, że przodkowie jego sprawowali urzędy niższe, albo żadnych nie mieli.

Rozbieraymy daley rzecz naszę. — Niewolnikiem właśnie nie jesteś, lecz wielu osobom z niesmakiem ulegać ci przychodzi. — O! jeśli tak, dzielisz w tem los całego rodzaju ludzkiego: bo pominąwszy nawet związki społeczności domowey, nie masz towarzystwa bez uległości, nie ma stopnia bez powagi i posłuszeństwa; a kogo to oburza, ten

(a) U nas nie są we zwyczaju *dochody dożywotne* (rentes viagères) od kapitałów *na wieczną utratę* (à fond perdu) do banków dawanych; dla tego opuszczamy położony w tem mieyscu przypis autora, twierdzącego, że takowe dochody służą do pomnożenia szkodliwego dla społeczności zbytku.

chyba jest nieprzyjacielem publicznego porządku. Wszelkie stany podobne są z tego względu do żołnierskiego, w którym kapral słucha kapitana, kapitan półkownika, a półkownik generała. Ten zaś ostatni, zależy od panującego, od swoich żołnierzy, a częstokroć daleko więcey od własneyże nieudolności. Dręczony od niey, upada nie raz pod ciężarem mnogich szczegółów, o których mu wiedzieć należy; a przy naywyższey władzy, naymniey szczęśliwym z całego woyska żołnierzem bywa. — Pięknieysza podobno pokazać się wyższym nad stan w jakim się kto znayduje; aniżeli mieć stopień większy nad swoję osobistą wartość.

Zwierzchnicy lub inne osoby od których zależysz, są rozsądni; lub przeciwnie, co się częściey zdarza. Pierwszych szanować obowiązany jesteś. Co do drugich, można twierdzić, że niema ludzi, z któremiby jakokolwiek żyć nie można, i nawet z ich wad korzystać. — Zrzuć z serca pychę, która wszystkiem się obraża, i oducz się tey w postępowaniu krnąbrney prostoty, która drugich sprawiedliwie obrusza. Do szacunku siebie cnotami, do poważania talentami, do grzeczności pobłażaniem, zniewalay innych. Zawsze z jednostaynością humoru znosząc cudze dziwactwa, za złe uczynki płać dobremi, a słodką cierpliwością gniew cudzy hamuy. Przeznay charakter twych naczelników, współubiegających się i nieprzyjaciół. Ustąp gdy opor jest próżny. Z podwładnymi ludzko się obchodź; a wzajemnie, wiele od nich przyje-

mności doświadczysz. Ten co wielkich przysług uczynić nie jest w stanie, może jednak pomnieyszemi zobowiązać, a zawsze szkodzić jest mocen. — Wreszcie rozpoznay dobrze, jakie ci, położenie twoje, korzyści zapewnia, i na jakie niebezpieczeństwa naraża. Zday sobie sprawę ze wszystkich zamiarów i nadziei, jakie w obranych pokładasz środkach. Wedle tego osnoway plan postępowania, a systema swoje wykonyway ze spokoyną i wytrwałą stałością. Ograniczay potrzeby, i w tey mierze staway dobrowolnie o jeden stopień niżey, od tego na który cię los wyniosł.

Oprócz uległości naturalney, są jeszcze inne jey rodzaje, a te od naszego zawisły wyboru, jakoto naprzykład, uległość stanu, któren moglibyśmy porzucić, jednym stopniem niżey zstępując. Dobrowolnie ujarzmieni, niemożemy wtedy godziwie, na przeciwne uskarżać się losy. Wreszcie, prawdziwa wolność bardziey się w nas samych, aniżeli w rzeczach otaczających znayduje. *Russó* (w liście jednym nie bardzo pospolitym, w którym wyraża, iż woli bydź uwięzionym aniżeli ściganym) powiada „że wolność jego od władzy ludzkiey nie zawisła, i że ani mury, ani zamki, nie zdołają mu jey odjąć“ *Epiktet* umiał ją w niewoli dochować, i często na własną pociechę pięknie mawiał: *jestem na stanowisku w którém mię Bóg postawił.*

Nadewszystko obłąkana imaginacya, jest zwyczayną przyczyną ludzkich udręczeń. Nie dozwalaymy, iżby sobie igraszkę ze szczęścia naszego czyniła: a jeżeli często fałszywe do-

bro za prawdziwe, a urojone potrzeby za istotne wystawia; przymuszaymy ją także, aby umysł nasz nadzieją pociech i odmian jakie czas przynosi, karmiła, i aby naszę czułość do tych prostych roskoszy kierowała, których używać sposoby nasze dozwalają. Niedręczmy się przewidywaniem klęsk, które nigdy może nie nastąpią. Wystarczy czas do narzekania, kiedy nieszczęścia nadeydą. Niedaymy się ustraszyć pierwszemi złey przygody pozorami. Niefortunne poczęcie, do pomyślnego często wiedzie końca. Wszelakoż, aby omamieniом imaginacyi niedadź się uwieść, trzeba bydź rostropnym, a to na nieszczęście nie bardzo nam łatwo. Myśli nie podług życzenia ludzkiego rodzą się i snują, a melancholia dowodzi, że nie zawsze umysł zawierza temu, co się z życzeniami jego zgadza: bo gdyby od niego zależało takie lub inne mieć przekonanie, tedy koniec cierpień byłby ważną do odmiany sposobu widzenia pobudką. Nikt dobrowolnie, nie błądzi i nieszczęścia sobie nie przysparza. Czyni to z niewiadomości lub przez słabość.

Oprócz szczęścia ze stanu i położenia w jakim się kto znayduje wynikającego; jest nadto szczęście osobiste, z przymiotów duszy wypływające. Jeżeli posiadasz siłę i rozum, możeszli wtenczas na los się uskarżać? Ażaliż ci naydroższych nie użyczył darów? Jakie inne mogą się porównać z darem, duszy szlachetney i umysłu przenikliwego? Częstokroć los gdy nawet karać się zdaje, nagradza, przez chwilowe przeciwności, do trwałego pro-

wadząc dobra. — Albo zasługujemy na naszę niedolą, albo nie. W pierwszym razie, z użaleniem nad sobą poddaymy się mężnie smutney konieczności. W drugim, czego się obawiać mamy, jeżeli opiekuńcza exystuje opatrzność? Czyńmy dobrze, ufaymy, a sprawiedliwe niebiosa, wynagrodzą nas prędzey czy poźniey.

Jest to smutną ale w nieszczęściu pocieszającą prawdą, że, rzadko kto inaczey do mądrości lub do gruntownego szczęścia, jak drogą przeciwności, trafił. Kto biedy, nędzy, chorób, żalu i wzgardy nie doświadczył, temu połowa uczuciów serca ludzkiego jest nie znajoma. Boleść, jest bodźcem myśli. Gwałtowne cierpienia, mocno na umysł działając, do ostatnich rozwagę przywodzą wysileń: a ta w danym przedmiocie wszystkie jego strony mierzy; wszelkie wypadki rachuje; i przez zgłębianie rzeczy, rozwija w nas wyobrażenia, sposoby i siły, jakieby przy pomyślnieyszym losie, w bezczynności zostawały.

Nie można bydź szczęśliwym i dobrym, chyba wiele wprzód wycierpiawszy. Oprócz wyćwiczenia przez to władz umysłowych; samo jeszcze nawyknienie do niebespieczeństw i niedostatków, robi człowieka cierpliwym, umiarkowanym, mężnym; a pamięć na własne nieszczęścia, litować się nad cudzemi zniewala.

Za prawdę, są położenia okropne i rozpaczliwe (b). Atoli do cierpień duszy można

(b) Kto nigdy w stolicach nie przebywał, albo w nich nawet mieszkając, nigdy w głębi ustronnych placow,

zastosować przepis Epikura, podany na cielesne niemocy. *Jeżeli są znośne, trzeba je wycierpieć, jeżeli nie, prędko ubiją.* Jesteś nieszczęśliwy: kilka jeszcze chwil, a nim bydź przestaniesz: dobroczynna śmierć pomału, nie przestannie atoli ku twey śpieszy pomocy. W tym dniu, który ci się tak długi wydał, przybyła na ratunek może stu tysiącóm ludzi, trapionych jey oczekiwaniem. Ilu rozpoczyna mizerne życie, tyle boleści rodzenia; a jeszcze większa zdarza się codziennie liczba utrapień i żalów, z postradania rodziców, dzieci, żon i przyjaciół. Wspomniymy na miliony tych istot, co obciążone kaydanami w podziemnych gniją więzieniach; na tych których brzemię ustawicznie odradzających się nieszczęść, lub

uliczek, sklepow i poddaszow oraz więzień niepowstał; ten niepotrafi sobie wyobrazić, do jakiego stopnia posunięta bydź może nędza, zatwardziałość i wzgarda ludzi. Z pomiędzy tysiącznych oburzających, przytoczę dwa nadzwyczaynego ubostwa, przykłady, ktore głębokie na umyśle moim sprawiły wrażenia.

Człowiek średniego wieku, postawy szlachetney, i z powierzchowności, pomimo ogałganionych sukień, okazujący, że staranne odebrał wychowanie, w porze obiadowey wlokł się powoli w Paryżu na ulicy Grenel (Grenelle). Na bladey jego twarzy i w obłąkanym wzroku, malowały się nędza i rospacz. Bojaźliwie spoglądał na przechodniow. Zdawał się chcieć błagać ich litości, atoli przez nieśmiałość tego uczynić nie zdołał. Rzuciłem nań okiem, chciałem zagadać, lecz obawą aby go nieupokrzyć, wstrzymany zostałem. On także chciał mówić, lecz wstyd usta mu zawarł. Wyprzedziłem go, i dla dania mu zręczności do przemówienia, umyślnie przede drzwiami garkuchni stanąłem. — Zbliża się nieszczęśliwy .... chwie-

nieuleczonych chorób, okropnie uciska. Iluż w tey właśnie chwili dręczy rospacz, zgryzota sumienia, wzgarda, katusze, głupstwo albo szaleństwo. A cóż! ten uprzykrzony dzień, tak dla nich jak i dla ciebie bez powrotu przeminął: przeminął i dla nayszczęśliwszego, próżny mu zostawiwszy żal swego zniknienia. Sam tylko dobroczynny człowiek, potrafił chyży bieg czasu trwałym uczynić, piątnując na przeszłości która już znikła, prawa swoje do przyszłości, która będzie.... Rozum nie podaje się tym pociechóm, jakie możemy odnosić z rozwagi cudzych cierpień; serce atoli inaczey w tey mierze przemawia, a nadzieja przyszłego bytu słodzi obecne troski.

Do jakieykolwiek ostateczności będziemy

---

je się... walczy z sobą.... drżący przedemną stawa... i zaledwo może te kilka słów wymówić: *Waćpan jesteś człowiekiem: i ja człowiek... Waćpan idziesz na obiad, a ja trzy dni już nie jadłem...* Boże co za wymowa.

Inną razą zdarzyło mi się w Rymie żem przechodził przez mieysce plugawe ścieków, aliści dwóch młodzieńców czołgających się wpośród gnoiów postrzegam. Wstręt wydawał się w ich gestach. Zbierali oni do kosza szmatki papierowe. Na moment odeszli na stronę dla oddychania świeżém powietrzem, a jeden z nich, długą już wycieńczony chorobą, omdlał. — Zapytałem się, coby te okropności znaczyły? — Niestety odpowiedzieli: pracujemy dla kawałka chleba. Po wymyciu przedajemy ten papier funt po półtora feniga; a kupujący używają go do robienia nowego — O ludzie! do jak podłych posług zniżać się musicie, dla opędzenia pierwszych potrzeb życia! a jednak ta ostateczność, jest jeszcze dość znośna, w porównaniu z innemi.

przywiedzeni, pamiętaymy, że mało jest acz wielkich nieszczęść, któreby w sobie żadnych nie zawierały pociech, mało tak smutnych położeń, aby męstwo i przemysł ratunku nieobmyśliło. Bezwzględnie na religiyne pierwszego rzędu pociechy: nienawistney fortuny ciosy, tryumfem są dla mędrca.... Z jakąż pogardą przyymuje on jey kaprysy; z jaką stałością znosi natarczywości: jak odważnie walczy z przeciwnościami. Uderz (zdaie się mówić do fortuny).... uderz.... powtórz twe uderzenia.... Wytrwam. Możesz mnie potrącić, nie zwalić; pochylić, nie złamać....... Z większą wyprostuję się krzepkością. A jeżeli niemogę zniewolić cię do łaskawości, dokażę przynaymniey tego, że twoja niesprawiedliwość na jaw wyydzie.

K. Kontrym.

JEDNODZIENNA PODRÓŻ

POWIEŚĆ

wyjęta z dzieł angielskich doktora JOHNSON (*a*).

—Garrit aniles
Ex re fabellas.—
Hor.

Obidach syn Abensyna wyszedłszy bardzo rano z Karawanseraju (b) w dalszą swą podróż, szedł przez równiny Jndostanu. Użyty spoczynek dodawał mu sił nowych, nadzieja dodawała mu chęci, a żądza pobudki. Przeszedłszy śpiesznym krokiem doliny, uyrzał zdaleka wznoszące się przed sobą wzgórki. Spiewanie ptasząt, słodko obijając się o jego

(a) *Samuel* Johnson (*czytay Dżonson*) syn xięgarza miasta Lichfield w Anglii, doktor honorowy Uniwersytetu dublińskiego, urodził się roku 1709, a umarł 1784. Między wielą pracami literackiemi, wydawał w Londynie roku 1750—2. pismo tygodniowe peryodyczne, pod tytułem. *The Rambler*, z którego wyjęta *jednogodzinna podróż.*— Tegoż autora romans, *Historya Rasslasa królewicza Abissynii*, mamy tłumaczony przez Pana Juliana U. *Niemcewicza*—Zupełna i naylepsza edycya dzieł Dżonsona, wyszła pod tytułem: *The Works of Samuel Johnson, LL. D. togedher with his life, and notes on his lives of the poets, by sir John Hawkins, Knt. in eleven volumes London.* 1787. *in 8vo maj.*

(b) Tak nazywają karczmy czyli gospody w krajach mahometańskich na wschodzie.

uszy, oznaymowało wschod jutrzenki. Tchnienie zefiru i rosa spadająca z drzew aromatycznych, pod któremi przechodził, były dla niego przyjemną ochłodą. W podróży swojey bawił się przypatrywaniem się dębom panującym na górach, i fijołkom pierworodnym synom wiosny. Wszystko łechtało zmysły, a troski niemiały przystępu do jego serca, samą tylko roskoszą tchnącego.

Tak przyjemnie bawiony, szedł bez trudu i frasunku dopóty, póki słońce wznio-łszy się w górę i rzucając promienie, niezaczęło sił jego osłabiać i kroki zwalniać. Obeyrzał się w ten czas na około siebie, czyli niepostrzeże wygodnieyszey drogi, i uyrzał z prawey strony gaik, którego drzewa lekkim poruszane powiewem, wzywały pod swoje cienie. Wszedł do niego i znalazł chłod i zieloność nayprzyjemnieyszą. Niezapomniał on wprawdzie o mieyscu do którego dążył, ale znalazłszy ścieszkę kwiatami obrosłą, i rozumiejąc że w tęż samę stronę prowadzi co i wielki gościniec, cieszył się, że zdarzenie pozwalało mu połączyć przyjemność z interesem, i nagradzało jego pilność przez oddalenie trudu. Szedł więc z równą gorliwością jak i pierwiey, oprócz tylko że niekiedy zastanawiał się dla słuchania śpiewu ptasząt, dla zrywania kwiatów przy ścieszce rosnących; i owoców wiszących na blizkich drzewach. Nieznacznie ścieszka w inną zwróciła się stronę, i prowadziła go pomiędzy wzgórkami i gaikami, ozdobionemi zrzódłami i spadami wód. Obidach zastanowił się nieco dla

uważenia, czyli nieopuścił gościńca, ale widząc że upał coraz się powiększał, a droga w równinach była nierówna i wydająca kurzawę, postanowił iść swoją ścieszką, rozumiejąc że małe tylko czyni w bok okrążenie, dla złączenia się daley z gościńcem.

Tak zaspokoiwszy tą płonną myślą swoją troskliwość, podwajał kroki, lubo niekiedy wątpił czyli istotnie postępuje w podróży. Dla roztargnienia się uważał wszystkie nowe przedmioty, popuścił cugle wyobrażeniom, nadstawiał ucho na odzywające się echo, wstępował na wzgórki dla przypatrywania się biegowi strumyka, oblewającego obszerną dolinę. Tym czasem godziny upływały, a on zapomniał gdzie był i dokąd dążył. Za zwrotem roztargnioney dotąd uwagi, zmieszał się, niewiedząc co czynić, nieśmiał postępować daley żeby się nieobłąkał, ani się zatrzymywać, żeby nietracił czasu. A gdy w tey zostawał niepewności, niebo się obłokami pokryło, dzień się zasępił, i nawałność utworzyła się nad jego głową. Niebezpieczeństwo wystawiło mu całą jego płochość, i na ten czas poznał, że dla tego został nieszczęśliwym, że zbytniey szukał wygody. Utyskiwał na niecierpliwość, która go przywiodła do szukania cienia, i na ciekawość która go prowadziła z fraszki do fraszki. A gdy te czynił uwagi, powietrze bardziey się zachmurzało i łoskot wypadłego piorunu, wyrwał go z zamyślenia się. W tych smutnych okolicznościach, postanowił nazad powracać, szukając w lesie drożki, któraby go wyprowadziła

na równiny. Upadł twarzą na ziemię, polecił się opiece boskiey, a podniosłszy się pełen ufności, puścił się w przedsięwziętą drogę, z szablą w ręku dobytą, dla bronienia się od drapieżnego źwierza, który już odgłosem swoim, napełniał okoliczne krainy. Noc ciemna pomnażała okropność jego samotności, wiatr świstał po lesie, potoki bystrym pędem z gór spadając, przerażające wydawały tony. Obidach postępował w pustyni nie wiedząc dokąd szedł, i czy kroki jego wiodły do wybrnienia z niebespieczeństwa, czy do przyśpieszenia zguby. Odwaga nie opuściła go wprawdzie, ale na siłach zaczął upadać. Już mu brakło oddechu, już nogi pod nim osłabły i już miał się poddadź losowi, kiedy znienacka postrzegł przedzierające się przez gęste krzaki światło. Udał się śpieszno w tę stronę, znalazł pustelniczą chatę, zastukał, i z ludzkością został przyjętym. Poczciwy staruszek położył przed nim szczupły zapas żywności; a gdy się Obidach posilił, rzekł do niego: „ móy synu, jakim przypadkiem tu się znay-„ dujesz? od dwudziestu i kilku lat mieszka-„ jąc na tey pustyni, ciebie pierwszego z lu-„ dzi widzę. "

Obidach przepowiedział mu wszystkie okoliczności swojey podróży, nic przed nim nieukrywając. „ Móy synu " odpowiedział mu pustelnik, „ niezapominay nigdy obłąka-„ nia i płochości jakąś popełnił, ani niebez-„ pieczeństwa na jakieś się naraził, a z któ-„ rego szczęśliwie wybrnąłeś. Pamiętay, że „ życie ludzkie jest jednodzienną podróżą,

„ wstajemy w poranku młodości pełni sił i
„ nadziei, idziemy wesoło i sporym kro-
„ kiem wąską drogą cnoty która prowadzi
„ do szczęścia. Ochota nasza zwalnia się
„ w przeciągu pewnego czasu, zapominamy
„ powinności, i szukamy łatwieyszego spo-
„ sobu doyścia do celu. Występki które wi-
„ dzimy w oddaleniu, już nas nie przestra-
„ szają, bo ufamy naszey stałości i zbliżamy
„ się do przedmiotów, których postanowili-
„ śmy unikać. Wchodzimy do gaju opuszcze-
„ nia się, i spoczywamy pod cieniem zby-
„ tniego zaufania, gdzie serce rozmiękcza
„ się a ostrożność zasypia. Uważamy naten-
„ czas, czy niemoglibyśmy krokiem jakim po-
„ stąpić daley i zwrócić przynamniey wzrok
„ ku ogrodowi roskoszy. Zbliżamy się do niego
„ z nieśmiałością, wchodzimy z obawą, i po-
„ chlebiamy sobie że go tylko przebieżym, nie-
„ straciwszy z oczu drogi cnoty, na którą
„ stanowiemy sobie powrócić. Lecz poduszcze-
„ nia, jedno za drugiém postępując, wcią-
„ gają nas w upadek; tracimy i czas i nie-
„ winność, i pogrążamy się w roskoszach
„ zmyślnych dla uśpienia niespokoyności. Po-
„ woli tracimy z oczu pierwszy nasz zamiar,
„ jedyny przedmiot, warty rozumnego stwo-
„ rzenia. Zanurzamy się w interesach, w zby-
„ tkach; błądzimy w labiryncie niestałości aż
„ dotąd, póki ciemność starości nas nie za-
„ skoczy, i poki choroby i smutki nie zastą-
„ pią nam drogi. Natenczas przypominamy
„ sobie ze wstrętem i z zasmuceniem przeszłe
„ nasze życie; żałujemy, ale już pozno, że-

„ śmy opuścili drogę cnoty. Szczęśliwi ci, „ móy synu, którzy twoim przykładem nauczą się nierospaczać, i którzy pamiętać „ będą, że lubo ich dni przeminęły i siły się „ wycięczyły; pozostaje im jednak możność u- „ czynić dzielne usiłowanie, które, jeżeli „ będzie szczérém, stanie się zawsze skute- „ cznem. Pamiętay, że ten któremu się zda- „ rzyło zbłądzić, może się zawsze zwrócić na „ dobrą drogę; a ten który używa pomocy „ nieba, wszystkie przeciwności, łatwo zwy- „ ciężyć może. Idź móy synu, na spoczy- „ nek, ufay Bogu, a jutro gdy dnieć zacznie, „ kończ swoję podróż, ale bądź ostrożniey- „ szym i niezbaczay na stronę.“

M. D.

DOSWIADCZENIE Z OGNIEM.

J. X. Maliszewski Bazylian, który kilkanaście lat był w szkołach publicznych nauczycielem matematyki, a teraz w Borunach rządzi klasztorem utrzymującym szkołę dla powiatu oszmiańskiego, pierwszych dni teraźnieyszego miesiąca stycznia znaydując się w klasztorze bazyliańskim w Wilnie, przy zdarzonych z kilką poufałemi osobami rozmowach w materyach fizycznych, pokazywał takie doświadczenie. Przybliża on zapaloną świecę do ust, i wciągając w siebie powietrze, razem z niém cały płomień świecy wprowadza do gęby. Tym sposobem płomień goreje w gębie oko-

ło pięciu sekund, to jest przez cały czas przez który może bydź wciągane powietrze bez przerwy oddychania. Czyniący doświadczenie nie robi doń żadnego przygotowania. Język tylko usuwa w głąb gęby, a usta otwiera mało co więcey od grubości płomienia, który zostając w gębie, niesprawuje innego uczucia, oprócz zwyczaynego ochłodzenia, pochodzącego z płynienia atmosferycznego powietrza. Samo z siebie rozumie się, że JX. Maliszewski jako człowiek poważny i oświecony, nieudaje tego doświadczenia za niedościgłą sztukę, powtarzając ono na żądanie ciekawych, jako zgrabności zabawę, którey przed dwudziestą laty nauczył się od innego Bazyliana X. Łabudzia w Borunach. — Doświadczenie tò nie bardzo do naśladowania łatwe i bezpieczne, bo mogące sprawić dla niezgrabnego boleśne opalenie gęby, daje powod do przypomnienia sławnych niepalnością, Hiszpana i Hiszpanki, oraz Włocha Lionettego, o których zadziwiających doświadczeniach, i o sztucznych przyczynach niepalności, mieliśmy wielorakie doniesienia w publicznych gazetach a mianowicie w Pamiętniku warszawskim Pana Osińskiego w tomie II. roku 1809.

ARCHITEKTURA

Obeymuiąca wszelki gatunek MUROWANIA i BUDOWANIA przez X. *Sebastyana Hrabię* SIERAKOWSKIEGO b. kustosza koronnego, proboszcza katedralnego krakowskiego, rektora akademii krakowskiey, kawalera ord. ś. Stanisława. W *Krakowie w drukarni akademickiey* r. 1812. tomy dwa in folio.

Tom I. zawiera text z kopersztychem zdobiącym tytuł i wystawującym zamek krakowski, grób Kazimierza wielkiego, grób Jana Sobieskiego zbudowany nakładem Stanisława Augusta, z trzema medalionami Kazimierza W., Zygmunta I, i Stefana Batorego jako królów naywięcey nauki kochających (*szkoda że autor do tych, nie przydał Władysława Jagiełły i Jadwigi jego żony*). Trzy herby, orła białego, pogoni litewskiey i familii Sfor-zia (*ten trzeci można było opuścić*). Textu jest stron 388, przemowy stron 6, tłumaczenia koperszty chów stron 2, regestru stron 8, wszystkiego prócz tytułu stron 404 czyli arkuszy 101.

Tom II zawiera wzorów na blasze pięknie rzniętych sztuk 115, do których przydał autor projekt piramidy czworościenney na uwiecznienie dzieł waleczności legionów polskich we Włoszech, w Niemczech, w Polszcze i w Hiszpanii, wyobrażając każdy kray przez rzekę w nim główną, to jest: *Po*, *Dunay*, *Wisłę*, i *Tag*. W przemowie tłumacząc autor swoje prawdziwie obywatelskie przedsięwzięcie wydania w języku narodowym dzieła o nauce tak ważney i potrzebney, a tak długo u nas zaniedbaney, wymienia co w niey dotąd zrobiono. Wystawia potrzebę rozszerzenia jey przez instrukcyą szkolną; bo niewiadomość tey sztuki prowadzi do trwonienia kosztów na nikczemne klecenie złych budynków, na poprawki ich niedorzeczne; kiedy te koszta wystarczyćby

mogły w ręku światłego właściciela na budowy porządne, trwałe, a nawet i ozdobne.

Opisawszy autor architekturę i jey podziały, a zamierzywszy sobie pisać o tém, co zwykle nazywamy *budownictwem cywilnem*, dzieli je na trzy części. W pierwszey mówi o *piękności*, w drugiey o *wygodzie*, w części trzeciey o *trwałości*. Część pierwsza zawiera cztery xięgi, to jest o *ozdobie*, o *symetryi*, o *eurytmii*, i o *przyzwoitości*.

W części I, xięga pierwsza, składa się z 28 rozdziałów. W rodziale I namieniwszy o porządkach architektonicznych, autor przebiega krótko w rozd. II historyą tey nauki, uważając Greków jako pierwszych i wiecznych mistrzów, którzy tę sztukę do wysokiego stopnia doskonałości podnieśli. Rzymianie od Konstantyna W. począwszy, a po nich Włochy, odstępując od wzorów greckich psuli ją i przerobili na budownictwo niesłusznie nazwane Gotyckie; bo go Goty z sobą niewprowadzili, ani nie wymyślili, a którego dziełami napełniły się prawie wszystkie Europy kraje. Panował ten zepsuty smak przez wieków dziesięć. Wiek Medyceuszów i Leona X. tak świetny dla sztuk pięknych, był odrodzeniem się budownictwa, czyli powróceniem do wzorów greckich i grecko-rzymskich. W rodziale III wywodzi autor początek wszystkich części budownictwa idąc stopniami od nayprostszych chat, do coraz wygodnieyszych mieszkań, pokazując, jak potrzeba schronienia i wygoda, prowadziły ludzi do coraz porządnieyszego budowania, które potém dostatek, imaginacya, smak i dowcip stroiły i ubierały, opierając całą piękność na proporcyi i figurze części. W nayprostszą ale trwałą budowę wchodzą słupy; deszczka albo kloc podłożony pod słup aby w ziemię nie zapadał i nie gnił, deszczka wierzch słupa okrywająca, tram albo płatwa przyciskająca w górze słupy, belkowanie, okap wyskakujący i okrywający ściany, krokwie i

dach. Słupy poprowadziły do kolumn, deszczki lub kloce pod słupy podłożone do *baz* czyli *posad*; z deszczek pokrywających wierzchy słupów wypadły głowy czyli kapitele kolumn, płatwa słupy przyciskająca stała się *architrabem*, belkowanie *fryzem*, a okap *xemsem*. Tu jeszcze głowy wychodzących stragarzy, dały początek *tryglifom*, place między niemi *metopom*, a końce osadzonych krokiew zrodziły *modyliony*.

Wyliczywszy istotne części budowy, trzeba je było zrobić dla oka przyjemne, a zatém wynaleśdź i zachować pewny stosunek między grubością słupa a jego wysokością: między tąż grubością a wysokością bazy, głowy, i rozległością każdey części od kolumn aż do dachu, z czego rodzi się *symetrya*, jako fundament wszystkich ozdób budowniczych. Jedność arytmetyczna do tych wszystkich wymiarów, wzięta ze średnicy słupa czyli kolumny u spodu; nazywa się u architektów *modulem*. Tu autor wchodzi w tłumaczenie na czém architektura zależy, i razem w rozbieranie wszystkich ozdob i porządków budowniczych, poczynając od *Doryckiego*. Porządek ten nazwany *porządkiem mocy* autor rozbiera co do wszystkich części, ich wymiaru i ozdoby: wykłada trudności do pokonania ciężkie, a zachodzące w ustawianiu parami kolumn tak, aby *metopy*, czyli place we fryzie między *tryglifami* wypadły kwadratowe: przytacza usiłowania różnych sławnych architektów, ich budowy greckie, włoskie, i francuzkie, w których albo chcieli pokonać tę trudność, albo ją z obrazą oka zostawili. Wreszcie sądzi za nayprostszy do pokonania tey trudności sposob, stawiać parami kolumny bez baz czyli posad, i to wszystko na dobrze i wyraźnie rzniętych figurach objaśnia. Kończy porządek dorycki opisaniem jego historyi i odmian, przez które przeszedł w przeciągu 40 wieków. Każdey odmiany podaje wzory na blasze rznięte, i wyjęte ze czterech epok tego porządku. Począwszy od *Thoricion*

o 30 mil od Aten, przytacza kolumny doryckie ze świątyni Apollina w *Delos*, z ruin *Pestum*. W drugiey epoce za czasów Peryklesa ze świątyni Tezeusza, Minerwy w Atenach. W epoce trzeciey za czasów Augusta ze świątyni Minerwy w Atenach, budowaney przez tego cezarza, z teatru Marcella. W czwartey nakoniec epoce z wieku Medyceuszów we Włoszech. Kończy autor na przyjęciu ozdób i wymiarów podanych przez *Vignola*.

W rozd. IX. tłumaczy autor porządek *ionicki* co do wymiarów i ozdób każdey wszczególe części: wykłada odmiany, jakie w nim zachodzą; a z części wytłumaczonych składając całą budowę tego porządku, wystawia w pięciu wzorach pięć *systematów* ionickiego porządku różniących się co do wymiarów i ozdób wedle różnych autorów, zalecając znowu prawidła w tém podane przez *Vignola*. W rozd. X. tymże samym trybem roztrząsa autor porządek *koryntcki*, objasniając nayprzód każdą część, potém cały skład tego porządku na figurach wybranych z naysławnieyszych wzorów starożytności i ze świeżych budynków. Tu zastanawia się jeszcze autor nad tém, co nazywa podsiebitką, czyli nad ozdobami ostatniey wypustki xemsu. W rozd. XI opisany jest porządek *toskański*, i sławna kolumna *Trajana* w Rzymie, wystawiona w figurze za naypięknieyszy wzór tego porządku. Rozdział XII zawiera porządek *rzymski* czyli składany z ionickiego i koryntckiego: i lubo autor zgadza się z przytoczoném zdaniem architekta *Chambrai* naganiającém tę lepiankę dwóch porządków; wszelako tłumaczy wszystko i wzorami objaśnia, co do poznania i wykonania tego porządku należy. W rozd. XIII porównywając trzy porządki greckie co do wymiaru, dwojako je autor na wzorach wystawia: to jest: albo zachowawszy tę samę wysokość odmienia *moduł* czyli średnicę kolumny; albo zachowując tę samą średnicę kolumn, odmienia

ich wysokość. Powstaje przeciwko uporowi tych architektów, którzy w każdym porządku wziąwszy za wzór jeden przykład ze starożytności, niewolniczo każą go się trzymać: kiedy w starożytności zachodzą rozmaite a równie piękne tego samego porządku wzory. Podaje więc dwa prawidła: jedno co do odmiany wymiaru, żeby ten przyczyniając lub zmnieyszając nie chybić proporcyi i nie obrazić oka: drugie, aby co jest właściwém jednemu porządkowi, tego nie przenosić do drugiego. W rozd. XIV mówi autor o tym dzikim po zwycięstwach Pauzaniasza nad Persami, wprowadzonym do Sparty porządku, który nazwano *Perskim*; gdzie słupom i kolumnom dano postać niewolników perskich, a *fryz* czapkami perskiemi ubierano. Następuje porządek karyyski, gdzie kobiety z Karyi dźwigające na głowach ciężary, dały wzór do posągów i słupów. To dziwactwo Greków naśladowano potém w kościołach chrześciańskich, wyrabiając aniołów, sklepienia i gmachy dźwigających. Daley mówi autor o porządku attyckim także niewłaściwie nazwanym, który raczey jest tylko parapetem potrzebnym częstokroć do zasłonienia dachu. W rozd. XVII roztrząsa autor porządek tak nazwany *wieyski*, gdzie postać powierzchowną budowli wyraża kamień nieociesany, albo wyrabiany w ciosy graniaste, wyrzniętemi liniykami poprzedzielane, jak jest pałac *Pitti* we Florencyi, *Tuillery* i *Luxemburg* w Paryżu. Przebiega potém autor architekturę egipską wyciągnioną z ruin tegoż kraju, architekturę perską z rozwalin *Persepolis*. Wreszcie architekturę Indyanów z różnych pagod, czyli bożnic Indyy wschodnich wyciągnioną, i wszystkie te gatunki budownictwa na figurach objaśnia. W rozd. XXI uczy autor o płaskosłupach czyli pilastrach: w rozd. XXII o postumentach: daley o międzysłupach (*intercolumnium*) czyli odległościach między słupami jak je należy uproporcyonować, żeby dogodzić trwałości, wygodzie, i razem pię-

knóści nie obrazić. Przytacza wymiary tych odległości z Witruwiusza na każdy porządek i ich przykłady w znanych budowniach. Wreszcie sądzi za naylepsze te, które ustanowił *Vignola*, nie krępując jednak wolności architekta w małych odmianach tych przepisów, których częstokroć mieysce, przeznaczenie budynku, i inne zdarzenia wyciągają. W rozd. XXIV mówi o słupach parzystych czyli parami stawianych, jakich nie widać w dawnych robotach Greków i Rzymian, ale jakie znaydujemy w rozwalinach Palmiry, w pałacu Luwru i t. d. Tłumaczy autor trudności tu zachodzące do pokonania, wytyka przypadki i objaśnia je wzorami, kiedy i jak podobne roboty można i trzeba wykonywać. Rozd. XXV o arkadach i łękach, gdzie autor twierdzi, że łęki oparte na kapitelach kolumn nie są twrałe; oparte zaś na architrabie podpartym kolumnami ma za wytrzymałe i ozdobne. W robotach potrzebujących mocy, stawianie arkad na filarach ma autor za nayprzyzwoitsze: i na wszystkie porządki podaje wymiary ich wysokości i szerokości, objasniając je na figurach. Przechodzi potém przez wszystkie części ich ozdoby, a przytaczając mniemania różnych sławnych architektów, jako to: *Palladiusza*, *Scamozzi*, *Milizia*, trzymać się radzi przepisów podanych od *Vignoli*. Rozd. XXVI o stawianiu porządków jednych nad drugiemi. Wylicza autor nieprzyzwoitości i wady tego rodzaju budownictwa nieznanego dawnym Grekom: że jednak w wieżach i gmachach bardzo wysokich częstokroć wypada go użyć, podaje do tego różne wzory i prawidła zalecając użycie w dole porządku wieyskiego, na którym stawia się doryk, nad dorykiem ionik, a kończy się porządkiem koryntckim tak, żeby łęki wyższe były coraz szersze. Daley mówi autor o różnych xemsach w strojeniu budynków. Kończy tę xięgę wiadomością o architekturze gotyckiey i różnych narodów, jako to: Maurów, Persów, Chińczy-

ków i t. d. przyłączając każdego rodzaju wzory na figurach.

Xięga II o *symetryi* czyli proporcyi w budownictwie zawiera sześć rozdziałów. Autor słusznie nagania pisarzy, którzy ułożywszy sobie pewny gatunek proporcyi rachunkowey jak jest n. p. proporcya arytmetyczna, geometryczna, harmoniczna i t. d. chcieliby ją podadź za prawidło w budownictwie, i z systematu metafizycznego wyciągać prawidła piękności budowniczey: ale z drugiey strony nie można się zgodzić z autorem, żeby piękność budownictwa zależąc prawie całkiem na proporcyi, nie miała swoich fundamentów w teoryi stósunków, tak jak je ma muzyka, malarstwo i inne piękne sztuki; i żeby przypadki szczególne w różne porządki i systemata architektury wchodzące, nie mogły bydź prawem ogólném objęte, którego dotąd nie odkryto, bo nad tém albo niedosyć, albo niepomyślnie pracowano. Zmysł widzenia musi mieć także fundamenta swego przyjemnego wrażenia: inaczey piękność choć jest przymiotem względnym, byłaby tylko skutkiem nałogu i przywyknienia. Przywodzi potém autor i wykłada prawa widzenia z optyki i perspektywy co do odległości, wielkości objektów, i co do położenia oka. Namienił prawda autor, ale tego dokładnie nie wyłuszczył, że oko nie jest zmysłem na odległości rzeczy; i błędy rozsądku bierzemy częstokroć za błędy i omyłki widzenia, kąt n. p. optyczny w dwóch jedynie przypadkach sam wchodzi do sądzenia o wielkości obrazów w oku malowanych: to jest kiedy odległość rzeczy od oka jest niezmiernie mała jak w widzeniu drobnych bardzo rzeczy przez mikroskopy, i kiedy znowu taż odległość jest niezmiernie wielka jak w widzeniu ciał niebieskich przez teleskopy: w obudwóch przypadkach znaydujemy się za granicą wyraźnego widzenia, i w ten czas kąt optyczny daje nam optyczną tylko wielkość objektu. We wszystkich innych przypadkach sąd o wielkości

objektu wypadać powinien z dwóch wyobrażeń razem połączonych kąta optycznego i odległości rzeczy od oka, a zatém dwa zmysły dotykania i widzenia składać się nań powinny. To prowadzi do ważnych uwag w sądzeniu o rzeczach widzianych, nad któremi się tu rozwodzić nie przypada. Kończy autor xięgę tę tłumaczeniem proporcyi części różnych z całością facyaty, daley części zewnętrznych i wewnętrznych budowy. Xięga III zamyka siedm krótkich rozdziałów o *Eurytmii* czyli o harmonii i piękności całey budowy wypadającey z dobrze ugodzonych i uproporcyonowanych części. Tu mówi autor o jedności, prostocie, rozmaitości, sprzeczności i o postępowaniu w ozdobach. Ostatnia i IV xięga części pierwszey o *Przyzwoitości* zawiera XIII rozdziałów. Chociaż przyzwoitość jest ważnym przymiotem nie tylko w zdobieniu, ale jeszcze we wszystkich innych względach budownictwa; jednak autor tu się nad nią szczególnie rozciągnął, bo uchybienia przyzwoitości nayczęściey zdarzać się zwykły w zdobieniu budynków, i naywięcey obrażają smak i oko, a nawet oszukują je o przeznaczeniu gmachów. Wytłumaczywszy na czém przyzwoitość w zdobieniu zależy, mówi autor o użyciu porządków zewnątrz budowy, w mieyscach krzywych i kątowych, o podcieniach i przysionkach, o użyciu porządków wewnątrz, o cokule czyli podsadzie, o frontonach, o balasach i balustradach, o framugach i posągach, wreszcie o użyciu rzeźby i malowań. O frontonach przytoczywszy autor ogólne prawidła, pokazuje na figurach rozmaite błędy i uchybienia, które po wielu gmachach widzieć się dają. Wykłada przepisy *Vitruviusza*, *Palladiusza* i *Vignoli*, ale do nich przydaje autor tę potrzebną uwagę, że ważną jest rzeczą w stawianiu frontonow oglądać się na klima, na materyał do budowy i pokrycia frontonów użyty, że stósowanie do nich wysokości i wymiarów jest nie małym punktem rozsądku, który kiero-

wać powinien rozporządzeniem architekta. Podaje autor obszerne przepisy o framugach, ich wymiarach i ozdobach, o stawianiu w nich wazonów lub posągów. Uwagi i nagany autora o użyciu rzeźb są bardzo słuszne i rozsądne; tém nieuważném strojów pakowaniem, jakie postrzegać się daje w pięknostkach francuskich i w pstrocinach niemieckich, kazi się smak, a nayczęściey maleje albo niknie wspaniałość budynku. *Oszczędność*, *znaczenie* i *przyzwoitość*, są trzy własności, na które autor baczyć każe w używaniu rzeźby. W rozdziale o użyciu malowań autor wsparty na prawdzie i powadze *Vitruviusza* nagania niedorzeczność malowideł nazwanych *arabeskami*, któremi wielki *Rafał* znieważył swóy pędzel, albo raczey którego geniusz tę rozpustę dziwaczącey imaginacyi w modę wprowadził.

Zgoła autor w tey pierwszey części obeznawszy czytelnika z ozdobami budownictwa ledwo nie wszystkich na ziemi dawnych i teraznieyszych narodów, wyprowadziwszy tey sztuki początki, odmiany, wzrost i upadek, odrodzenie się i powstanie, opisawszy prawidła, wady i istotne charaktery wszystkich porządków greckich i rzymskich, i te objaśniwszy przykładami naysławnieyszych gmachów w starożytnych i bliższych nas wiekach, wytłumaczywszy systemata klasycznych znakomitszych architektów, i swoje nad niemi krytyczne uwagi, wyłożył porządnie prawidła ozdob co do całości budowy i co do szczególnych jey części, opierając je na przyczynach, przykładach, i powadze autorów i to wszystko na dobrze wyrzniętych figurach wystawił i objasnił. Kończy tę pierwszą część rozprawą o *piękności* i *guście*. Rozwodzi się autor nad tą niezaprzeczoną prawdą, że co jest prawdziwie pięknêm, w czystém czuciu i w prawym rozsądku jest wiecznêm i nieprzeżytém; mówiąc zaś o zmianach i znikomości mniemań ludzkich w różnych odnogach nauk, za nadto zdaje nam się posunął uniesienie arty-

sty, kiedy na karcie 126 wtrącił twierdznie; że *upadła matematyka Greków*, ale ich architektura i posągi nie przestaną zadziwiać, i bydź wzorem doskonałości. Prawdy objawione przez *Archimedesa*, *Apolloniusza*, *Euklida* i innych, nigdy nie upadły i upaśdź nie mogą, ani ich się z trwałością budowli greckich równać nie godzi. Sposoby dowodzenia tych prawd trudne i zawiłe, zamieniły się dziś na prostsze i zrozumialsze, co jest wypadkiem wzrostu i doskonalszego postępu tych umiejętności: wszelako pewność, gruntowność, i porządek w matematyce Greków, nie przestanie nigdy bydź wzorem ścisłości geometryczney. Malarstwo i snycerstwo maią *piękność idealną*, do którey wszystkie wielkie talenta usiłują się zbliżyć; budownictwo nie ma takiego *ideału*: a roboty Greków w dzisieyszym stopniu wiadomości naszych brane sprawiedliwie za wzory doskonałości względney; mogąż bydź uważane jako granice, za które się wytworne czucie i imaginacya ludzka posunąć daley nie zdoła? Trudnoby się było i prawie niepodobno przy tem twierdzeniu utrzymać, którego także wyraźnie autor ani zakłada ani popiera.

(*Reszta w następującym Numerze*).

NEKROLOGIA.

W MIESIĄCU teraźnieyszym styczniu umarł w Pińsku niegdyś powiatowy podstarosta *Mat.* BUTRYMOWICZ, który pierwszym był w tamtych stronach wzorem i powodem do polepszenia gospodarstwa, i do zamiany błot niedostępnych, na żyżne pola i łąki. On także pierwszy, za rządu polskiego, podał myśl do otworzenia wodney kommunikacyi między Dnieprem i Wisłą, za pośrednictwem rzek Prypeci i Piny, Bugu i Muchawca. A chociaż wykopany w tym celu kanał, królewskim nazwany, łączący wody Muchawca i Piny, tak dla niedoskonałości pierwiastkowey exekucyi, jakoteż i dla nieprzyzwoitego utrzymania, niewiele i niedługo był użytecznym; wszelakoż dowod oświeconey gorliwości partykularnego obywatela, na chwalebne zasługuje wspomnienie.